

Pierwsza powieść nowej serii książek w konwencji space opera, osadzonych w całkowicie nowym uniwersum, napisana przez laureata nagrody Hugo, autora bestsellerów z listy *New York Timesa*: *Wojna starego człowieka* oraz *Czerwone koszule*.

Naszym Wszechświatem rządzi fizyka, więc podróżowanie szybciej niż prędkość światła nie jest możliwe. Tak było, dopóki nie odkryto Nurtu – pozawymiarowego pola, do którego możemy uzyskać dostęp w określonych punktach Czasoprzestrzeni, a ono niesie nas do innych światów, krążących wokół innych gwiazd.

Ludzkość wybrała się z Ziemi w kosmos i z czasem zapomniała o swoim rodzimym świecie, tworząc nowe imperium, Wspólnotę, której etos mówi, że żadna z placówek zamieszkałych przez człowieka nie jest w stanie przetrwać bez pozostałych. To stanowi barierę dla międzygwiazdnych wojen, ale też system kontroli władców nad imperium.

Nurt jest wieczny, ale nie statyczny – tak jak rzeka zmienia swój bieg, odcinając różne światy od reszty ludzkości. Kiedy przemieszczanie się Nurtu zostaje odkryte – co może się zakończyć odizolowaniem wszystkich miejsc zamieszkałych przez człowieka poprzez uniemożliwienie podróży szybszych niż prędkość światła – troje ludzi: naukowiec, kapitan statku kosmicznego oraz cesarzowa Wspólnoty, prowadzą wyścig z czasem, żeby zbadać co, jeśli w ogóle cokolwiek, da się uratować z międzygwiazdznego imperium, znajdującego się na krawędzi rozpadu.

Tytuł oryginału
The Collapsing Empire
Copyright © 2017 by John Scalzi
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Krzysztof Wojdyło
Korekta:
Michał Swędrowski
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowane okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-837-5

JOHN SCALZI

UPADAJĄCE IMPERIUM

**TŁUMACZENIE
PAWEŁ GRYSZTAR**

OŚWIĘCIM 2019

Książka ta stanowi fikcję literacką. Wszelkie postacie, organizacje i wydarzenia przedstawione na jej kartach są albo wytworami wyobraźni autora, albo zostały wykorzystane jako fikcja.

*Wszystkim z Tor w ogóle, a szczególnie Tomowi Doherty'emu.
Dzięki, że we mnie wierzyliście.
Oto mamy następną dekadę.
(Nareszcie.)*

PROLOG

Bunt uszedłby na sucho, gdyby nie rozpad Nurtu.

Jasne, istnieje legalny, mający już całe stulecia, standardowy dla gildii protokół, według którego załoga może się zbuntować. Starszy jej członek – najlepiej zastępca dowódcy/pierwszy oficer, choć równie dobrze mógł to być główny inżynier, starszy technik, główny lekarz lub, w naprawdę dziwnych okolicznościach, przedstawiciel właściciela – przedkłada asystentowi imperialnemu formalną Listę Zażaleń Uprawniających do Buntu, wszystko zgodnie z protokołem gildii. Tenże asystent powinien z kolei naradzić się z głównym kapelanem, wzywając, jeśli istnieje taka potrzeba, świadków i zbierając zeznania, by wreszcie, w terminie nie dłuższym niż miesiąc, Wydać Zgodę na Bunt albo Odmówić Zgody na Bunt.

Jeśli nastąpi to pierwsze, szef ochrony statku formalnie usuwa ze stanowiska i aresztuje kapitana, którego w najbliższym miejscu docelowym będzie czekać formalne przesłuchanie; po nim zostanie on poddany karze, od utraty statku, stopnia i przywilejów kwaterunkowych, po najzwyczajniejsze zarzuty cywilne lub karne, zagrożone pobytem w więzieniu lub, w najbardziej rażących przypadkach, karą śmierci. Jeżeli następuje drugie orzeczenie, to członek załogi, który wystąpił ze skargami, zostaje zamknięty przez szefa ochrony, czeka go formalne przesłuchanie gildii itd., itd.

Oczywiście tu nikt nie miał zamiaru bawić się w takie rzeczy.

Istnieje bowiem sposób, w jaki *faktycznie* rozgrywają się bunty, z bronią, przemocą, nagłymi zgonami, oficerami rzucającymi się na siebie jak zwierzęta i załogą próbującą zrozumieć, co

do kurwy nędzy się wyprawia. Później, w zależności od tego, jak się sprawy potoczą, albo kapitan zostaje zamordowany i wyrzucony w próżnię, a na koniec wszystko zostaje spisane z datą wsteczną, żeby wyglądało pięknie i legalnie, albo to zbuntowanym oficerom i załodze pokazuje się drugą stronę śluzu, zaś kapitan spisuje Dokument o Nielegalnym Buncie, w ten sposób pozbawiając buntowników, którym udało się przeżyć, pensji i przywilejów. W praktyce oznacza to, że ich współmałżonkowie i dzieci będą głodować, a także zostaną pozbawieni swoich ról w ramach gildii na dwa pokolenia, tak jakby bunt był zapisany w DNA, jak kolor oczu czy zespół jelita drażliwego.

Na mostku *Mów do mnie jeszcze* kapitan Arullos Gineos była właśnie zajęta radzeniem sobie z *faktycznym*, nie papierowym, buntem i jeśli miała być ze sobą całkiem szczerą, na tę chwilę trudno było uznać, że sprawy przybrały dla niej korzystny obrót. Mówiąc konkretniej, pierwszy oficer i jego koledzy przepalali się akurat przez przegrodę przy pomocy spawarek kadłubowych, toteż Gineos i obsada mostka byli na dobrej drodze do stania się ofiarami „wypadku”, jak to się zwykle nazywa po fackie.

– Skrytka na broń pusta – powiedział trzeci oficer Nevin Bernus.

Gineos tylko skinęła głową. Oczywiście, że pusta. Skrytka była zaprogramowana tak, że otworzyć ją mogło dokładnie pięć osób: kapitan, oficerowie wachtowi i szef ochrony. Ktoś z tej piątki zabrał broń na poprzedniej wachtce. Logika podpowiadała, że zrobił to pierwszy oficer Ollie Inverr, który usiłował się właśnie przebić przez ścianę ze swoją wesołą kompanią.

Gineos nie była całkowicie bezbronna. Miała miotacz strzałek o niskiej prędkości wylotowej, który trzymała w bucie – nawyk z czasów, kiedy jako nastolatka ganiała z gangiem Rapid Dogs po miejskiej dżungli Grussgott. Załadowana w niego pojedyncza strzałka była przeznaczona do użycia w bezpośrednim starciu. Z odległości większej niż metr wszystko, co by wskórała, to

wkurwienie osobnika, który by nią zarobił. Gineos nie łudziła się, że miotacz strzałek ocali ją samą albo jej podkomendnych.

– Status? – zapytała Likę Dunn, która była zajęta próbami skontaktowania się z innymi oficerami *Mów do mnie*.

– Z przedziału napędowego nic, od kiedy zgłosiła się szef Fanochi – odparła Dunn.

Eva Fanochi jako pierwsza podniosła alarm, że jej przedział został przejęty przez uzbrojoną załogę pod komendą zastępcy dowódcy, na co Gineos zamknęła mostek i postawiła statek w stan gotowości.

– Starszy technik Vossni nie odpowiada. Podobnie doktor Jutmen. Bremman jest odcięty w swojej kwaterze.

Chodziło o Pitera Bremmana, szefa ochrony na *Mów do mnie*.

– A co z Egertim?

Lup Egerti był przedstawicielem właściciela. Przeważnie była to funkcja równie pożyteczna jak przysłowiowe cycki na dziku, ale to zarazem wykluczało go jako współpracownika buntowników, bo oni z kolei rzadko sprzyjali robieniu interesów.

– Nic. Tak samo Slavin i Preen. – Dwaj ostatni to odpowiednio asystent imperialny i kapelan. – Drugi oficer Niin także się nie zgłasza.

– Już prawie się przepalili – powiedział Bernus, wskazując na przegrodę.

Gineos skrzywiła się pod nosem. Nigdy nie była zbyt zadowolona ze swojego zastępcy, którego narzuciła jej gildia z poparciem rodziny Tois, właścicieli *Mów do mnie*. Drugi oficer Niin stanowił jej wybór na następnego w hierarchii dowodzenia. Powinna była naciskać mocniej. Następnym razem. „Nie żeby w obecnej sytuacji zanosilo się na następny raz” – pomyślała. Była martwa. Oficerowie, którzy pozostali względem niej lojalni, wkrótce podzielą jej los, o ile już ich to nie spotkało. Ponieważ *Mów do mnie* znajdował się w Nurcie i miał tam pozostać przez najbliższy miesiąc, nie było możliwości, żeby wypuścić czar-

ne skrzynki statku i tym samym dać komukolwiek znać, co się właściwie stało. Kiedy statek wyleci z Nurtu przy Kresie, cały bałagan będzie już posprzątanym, a dowody spreparowane i dopasowane do niebudzących wątpliwości historyjek. „To straszne, co spotkało Gineos – powiedzą. – Wybuch. Tyłu zabitych... A ona dzielnie wróciła, żeby spróbować uratować więcej członków załogi”.

Albo coś w ten deseń.

Przegroda została przepalona i jakąś minutę później metalowa płyta leżała na pokładzie, a do środka wkroczyło trzech członków załogi uzbrojonych w miotacze bełtów, którzy ustawili się tak, żeby mieć na oku obsadę mostka. Nikt się nie poruszył. I w sumie o to chodziło. Jeden z uzbrojonych załogantów rzucił: „Czysto”, i zastępca dowódcy Ollie Inverr kucnął, aby przejść przez dziurę w przegrodzie, po czym wyprostował się na pokładzie. Uważnie przyjrzał się Gineos, a następnie podszedł prosto do niej. Jeden z jego uzbrojonych ludzi celował ze swojego miotacza prosto w nią.

– Pani kapitan Gineos – przywitał się Inverr.

– Ollie – odparła.

– Kapitan Arullos Gineos, zgodnie z artykułem 38, paragraf 7 Ujednoliconego Kodeksu Spedycyjnych Gildii Handlowych, niniejszym przejmuję...

– Nie pierdolmy na próżno, Ollie – przerwała mu Gineos.

– Zgoda – uśmiechnął się na to Inverr.

– Muszę powiedzieć, że odwaliłeś niezłą robotę z tym buntem. Zająłeś najpierw przedział napędowy, tak aby móc zagrozić zniszczeniem napędu, nawet gdyby cała reszta poszła nie po twojej myśli.

– Dziękuję, pani kapitan. Muszę podkreślić, że starałem się dokonać tego przejścia przy minimalnych ofiarach w ludziach.

– Czy to znaczy, że Fanochi nadal żyje?

– Powiedziałem „minimalnych”. Przykro mi panią powiadomić, że szef Fanochi nie wykazała się dostatecznymi zdolnościami adaptacyjnymi. Awansowano Hyberna, asystenta głównego inżyniera.

– Ilu z pozostałych oficerów masz w swoich rękach?

– Nie sędzę, kapitanie, aby musiała się pani o to martwić.

– No, przynajmniej nie twierdzisz, że mnie *nie* zabijesz.

– Tak od siebie muszę powiedzieć, że przykro mi, że do tego doszło, kapitanie. Naprawdę panią podziwiam.

– Już ci mówiłam, Ollie, żebyśmy nie pierdolili po próznicy.

Inverr ponownie się uśmiechnął.

– Nigdy nie byłaś łasa na komplementy.

– Zechcesz mi powiedzieć, *po co* zaplanowaliście to wszystko?

– W sumie to... nie.

– Nie bądź taki. Chciałabym wiedzieć, dlaczego mam umrzeć.

Inverr wzruszył ramionami, po czym odpowiedział:

– Oczywiście z powodu pieniędzy. Wieziemy spory ładunek broni przeznaczony dla wojsk na Kresie, co ma im pomóc tłumić tamtejsze powstanie. Karabiny, miotacze, granatniki... Zresztą sama pani wie. Podpisywała pani list przewozowy. Kiedy byliśmy na Alpine, ktoś do mnie podszedł i zagadnął, czy nie sprzedalibyśmy jednak tej broni rebeliantom. Trzydzieści procent ekstr. Wyglądało to na niezły kontrakt. Powiedziałem „tak”.

– Ciekawa jestem, jak planowałeś dostarczyć im towar? Port kosmiczny na Kresie znajduje się pod kontrolą sił rządowych.

– Nigdy tam nie dotrzemy. Zaraz po tym, jak wyjdziemy z Nurtu, zostaniemy zaatakowani przez „piratów”, którzy rozładują towar. Pani oraz wszyscy członkowie załogi, którzy będą się sprzeciwiać naszym planom, zginą w ataku. Proste jak drut, a każdy, kto przeżyje, dostanie swoją dolę i będzie szczęśliwy.

– Rodzina Tois nie będzie szczęśliwa – powiedziała Gineos, przypominając o właścicielach *Mów do mnie*.

– Mają wykupione ubezpieczenie na statek i ładunek. Nie będą stratni.

– Nie będą zadowoleni z losu Egertiego. Będziecie musieli go zabić, a to zięć Yannera Toisa.

Inverr uśmiechnął się na dźwięk imienia patriarchy rodu Tois.

– Wiem z dobrego źródła, że Tois nie pogniewa się tak bardzo, jeśli jego ulubiony syn zostanie wdowcem. Ma jeszcze parę innych sojuszy, które mógłby wzmocnić małżeństwem.

– Czyli wszystko sobie zaplanowaliście.

– To nic osobistego, pani kapitan.

– Bycie ofiarą morderstwa z powodu pieniędzy to dla mnie coś osobistego, Ollie.

Inverr już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy *Mów do mnie* jeszcze wyskoczył z Nurtu, włączając tym samym zestaw alarmów, których nikt z obecnych na statku, wliczając Gineos oraz Inverra, nigdy nie słyszał, z wyjątkiem symulacji na studiach.

Oboje stali przez kilka sekund, gapiąc się na kontrolki, po czym pognali na swoje stanowiska i zabrali się do pracy. *Mów do mnie* niespodziewanie wypadł z Nurtu, więc wiedzieli, że jeśli nie wymyślą nic, aby z powrotem w niego wejść, to niewątpliwie mają zamasyście przejebane.

A teraz kilka słów wyjaśnienia.

W tym Wszechświecie nie istnieje coś takiego jak przemieszczanie się szybciej niż światło. Prędkość światła to nie tylko dobry pomysł, ale też prawo. Nie możesz jej osiągnąć. Im bliżej niej jesteś, tym więcej energii wymaga przyspieszanie. Co więcej, myśl o poruszaniu się tak szybko przyprawia o ciarki, bo próżnia kosmosu jest pusta tylko *w większości* i jeśli z czymś się zderzysz – z czymkolwiek – poruszając się z jakimś solidnym ułamkiem prędkości światła, to twój kruchy stateczek zmieni się w kawałeczki roztrzaskanego metalu. A nawet *mimo to* wrakowi zajmie całe lata albo dekady, albo wręcz stulecia, zanim przeleci obok miejsca, do którego planowałeś dotrzeć.

Nie ma podróży szybszej od prędkości światła. Ale jest Nurt.

Ogólnie, na potrzeby dyletantów, Nurt opisywany jest jako rzeka w innej czasoprzestrzeni, która umożliwia podróże z prędkością większą od światła przez Święte Imperium Wspólnoty Państw i Gildii Kupieckich, w skrócie zwane „Wspólnotą”. W Nurt można się dostać przez „płycizny”, które tworzą się, kiedy grawitacja gwiazd i planet odpowiednio z nim oddziałuje, co pozwala statkom wślizgnąć się w prąd i lecieć do innej gwiazdy. Nurt zapewnił ludzkości przetrwanie po tym, jak utraciła ona Ziemię. Pozwolił, aby w ramach Wspólnoty kwitł handel, dzięki czemu każda placówka ludzkości dysponowała zasobami koniecznymi do przetrwania – zasobami, jakich niemal żadna z nich nie byłaby w stanie pozyskać na własną rękę.

Oczywiście, stanowi to absurdalny sposób patrzenia na Nurt. Nie ma on nic wspólnego z rzeką, nawet w przybliżeniu. To wielowymiarowa, branopodobna, metakosmologiczna struktura, która miejscowo przenika się z czasoprzestrzenią w złożony sposób, przypominający topografię terenu. Wpływ na to, częściowo i chaotycznie, *aczkolwiek nie wyłącznie*, ma grawitacja. W strukturze tej statki nie poruszają się w żadnym tradycyjnym sensie tego słowa, lecz po prostu wykorzystują jej wektorową naturę, relatywną względem miejscowej czasoprzestrzeni i niezwiązaną z rządzącymi naszym kosmosem prawami dotyczącymi szybkości, przyspieszenia czy energii, co daje miejscowym obserwatorom *złudzenie* podróżowania szybciej niż światło.

Nawet jednak *takie* wyjaśnienie jest do kitu, bo ludzkie języki są do kitu, kiedy przychodzi do opisywania rzeczy bardziej złożonych niż budowa domku na drzewie. Dokładny opis Nurtu musiałby zawierać taką dozę wyższej matematyki, jaką zdołaloby zrozumieć zaledwie kilka setek ludzi spośród miliardów żyjących w ramach Wspólnoty, a jeszcze mniej byłoby w stanie samodzielnie i z sensem jej użyć. Prawdopodobnie nie jesteście jednymi z nich. Kapitan Gineos i jej zastępca Inverr również,

jeśli już o tym mowa. Oboje jednak wiedzieli co najmniej tyle, że nagłe wyjście przez statek z Nurtu graniczyło z niemożliwością, i przez stulecia istnienia Wspólnoty niemal nikt nie słyszał o czymś podobnym. Przypadkowa szczelina mogła wyrzucić statek o całe lata świetlne od jakiegokolwiek planety lub placówki zamieszkałej przez ludzi. Jednostki gildii były projektowane tak, aby móc samodzielnie funkcjonować przez wiele miesięcy, a nawet lat. Musiały takie być, bo czas przemieszczenia się pomiędzy systemami należącymi do Wspólnoty przy wykorzystaniu Nurtu wahał się od dwóch tygodni do dziewięciu miesięcy. Istniała jednak różnica między samodzielnym funkcjonowaniem przez pięć lat lub dekadę, co były w stanie robić największe spośród statków należących do gildii, a przetrwaniem samodzielnie przez *wieczność*.

Wszak nic nie porusza się szybciej od światła. Jest tylko Nurt.

Jeśli przypadkowo z niego wypadłeś gdzieś pomiędzy gwiazdami, to jesteś martwy.

– Potrzebuję odczytów naszego położenia – rzucił Inverr ze swojego stanowiska.

– Robi się – odparła Lika Dunn.

– Wsuńcie też anteny – dodała Gineos. – Jeśli wypadliśmy, musi być jakaś płycizna wylotowa. Musimy znaleźć tę wlotową.

– Już się tym zająłem – poinformował Bernus znad konsoli.

Gineos otworzyła komunikację z przedziałem napędu.

– Szeffie Hybern – powiedziała – wypadliśmy przez szczelinę w Nurcie. Potrzebujemy silników w natychmiastowej gotowości i chcę, żebyś się upewnił, że mamy wystarczającą moc w polach dociskowych, aby zneutralizować ekstremalne manewry przy wysokich przeciążeniach. Nie chcemy się zmienić w dżem.

– Ajajaj – nadeszła odpowiedź.

– Do kurwy nędzy – wypaliła Gineos i spojrzała na Inverra. – To twój przydupas, Ollie. Zajmij się nim.

Inverr otworzył własny kanał łączności.

– Hybern, mówi pierwszy oficer Inverr. Jakieś problemy ze zrozumieniem rozkazów kapitana?

– Nie mieliśmy się czasem buntować? – zapytał Hybern. Był niezwykle uzdolnionym inżynierem, co wywindowało go w górę w hierarchii gildii. Jednak był bardzo, bardzo młodym człowiekiem.

– Właśnie wyskoczyliśmy z Nurtu, Hybern. Jeśli wkrótce nie znajdziemy sposobu, żeby tam wrócić, wszyscy mamy przejebane. Tak więc rozkazuję ci słuchać instrukcji kapitan Gineos. Zrozumiano?

– Tak jest – nadeszła odpowiedź, a zaraz potem Hybern zameldował: – Robi się. Zaczynam procedurę awaryjnego użycia silników. Pięć minut do pełnej mocy. Ech, to zrobi niezły bałagan w silnikach, proszę pana. I pani.

– Będzie czas się tym martwić, jeśli uda nam się wejść z powrotem w Nurt – odparła Gineos. – Daj znać, gdy tylko będą gotowe. – Przerwała połączenie. – Wybraliście sobie wyjątkowo kiepski moment na bunt – powiedziała do Inverra.

– Mamy dane na temat naszego położenia – poinformowała Dunn. – Jesteśmy około dwudziestu trzech lat świetlnych od Kresu i sześćdziesiąt od Shirak.

– Jakież studnie grawitacyjne w okolicy?

– Nie, proszę pani. Najbliższa gwiazda to czerwony karzeł, jakieś trzy lata świetlne od nas. Poza tym w najbliższym sąsiedztwie nie ma niczego, o czym warto by wspomnieć.

– Więc jak to możliwe, że wypadliśmy, skoro nie ma studni grawitacyjnych? – zapytał Inverr.

– Na to pytanie pewnie mogłaby ci odpowiedzieć Eva Fanochi – stwierdziła Gineos. – To znaczy, gdybyś jej nie zamordował.

– To doprawdy doskonały moment na tę rozmowę, pani kapitan.

– Mam ją! – powiedział Bernus. – Płyniczna wejściowa, sto tysięcy klików od nas! Tylko że...

– Że co? – zapytała Gineos.

– Oddała się od nas – odparł Bernus. – I kurczy.

Gineos i Inverr spojrzeli po sobie. O ile oboje wiedzieli, wejścia i wyjścia z Nurtu były stabilne, jeśli chodzi o umiejscowienie i rozmiar. Dzięki temu w ogóle dało się ich używać do transportu towarów. Kurczenie się i przemieszczanie płycizny stanowiło dla nich całkowitą nowość.

„Później będziesz się zastanawiać” – powiedziała do siebie Gineos w myślach, a głośno rzuciła:

– Jak szybko się przemieszcza w stosunku do nas? I jak szybko się kurczy?

– Oddała się od nas z prędkością mniej więcej dziesięciu tysięcy klików na godzinę. Co do kurczenia, wygląda na to, że jakieś dziesięć metrów na sekundę – odpowiedział Bernus, a minutę później dodał: – Nie potrafię stwierdzić, czy to stałe wartości, ani w przypadku prędkości, ani kurczenia. Tyle po prostu widzę na tę chwilę.

– Prześlij mi dane na temat płycizny – nakazał Inverr Bernusowi.

– Zechciałbyś powiedzieć swoim pachołkom, żeby poczekali na zewnątrz? – zwróciła się Gineos do Inverra, wskazując na uzbrojonych członków załogi. – Mam problemy z koncentracją, kiedy ktoś celuje mi w głowę z miotacza.

Inverr spojrzął na swoich ludzi i skinął głową. Skierowali się do dziury w przegrodzie.

– Zostańcie w pobliżu – rozkazał, kiedy wychodzili.

– Jesteś w stanie wyznaczyć kurs w tamto miejsce? – zapytała Gineos. – Tak żebyśmy dolecieli, zanim zamknie nam się przed nosem?

– Dajcie mi minutę – odpowiedział Inverr. Kiedy pracował, na mostku panowała cisza. – Tak – odrzekł w końcu – jeśli Hybern rozkręci silniki w ciągu następnych kilku minut, dolecimy tam, nawet z pewnym marginesem.

Gineos skinęła głową i otworzyła kanał komunikacyjny z przedziałem napędu.

– Hybern, gdzie te moje silniki?

– Jeszcze trzydzieści sekund, proszę pani.

– A jak tam pola dociskowe? Będziemy poruszać się naprawdę szybko.

– Zależy, jak bardzo ma pani zamiar forsować silniki. Jeśli przekieruje pani całą energię, żeby rozpedzić statek, to komputer będzie zbierał ją skąd tylko się da. Najpierw zabierze ją ze wszystkich innych miejsc, ale w końcu także z naszych pól.

– Jak już mam umierać, to wolę szybko niż powoli, prawda, Hybern?

– Och – brzmiała odpowiedź.

– Silniki na chodzie – oznajmił Inverr.

– Widzę – Gineos uderzyła w swój ekran. – Masz współrzędne – zwróciła się do Inverra. – Zabieraj nas stąd, Ollie.

– Mamy problem – zameldował Bernus.

– Zdażyłam zauważyć – odparła Gineos. – Jaki tym razem?

– Płycizna coraz szybciej się oddala i kurczy.

– Widzę – powiedział Inverr.

– Uda się mimo wszystko? – zapytała Gineos.

– Zapewne. W każdym razie jakiejś części statku.

– A co *to* znaczy?

– Znaczy to dokładnie tyle, że w zależności od tego, jak wielka jest płycizna, część statku może zostać tutaj. Mamy kadłub i mamy pierścień. Kadłub to po prostu długa igła. Pierścień ma klik średnicy. Może się zdarzyć, że kadłub przejdzie, a pierścień nie.

– Ale to zniszczy statek – stwierdziła Dunn.

Gineos potrząsnęła głową.

– To nie tak, jakbyśmy uderzyli w jakąś fizyczną barierę. Wszystko, co znajdzie się poza obwodem płycizny, po prostu zostanie poza nią. Odetnie tę część jak żyłkę. Zamkniemy przegrody prowadzące do szprych pierścienia i przeżyjemy. To

znaczy – tu zwróciła się do Inverra – jeśli uda nam się stworzyć bańkę.

Bańka stanowiła mały kloz w czasoprzestrzeni, otoczony polem energetycznym wytwarzanym przez *Mów do mnie*, które otaczało statek w Nurcie. Technicznie bowiem rzecz biorąc, *tam* nie było żadnego „tam”. Każdy statek, który by nie zabrał ze sobą do Nurtu paczki z czasoprzestrzenią, przestałby istnieć w jakimkolwiek sensie.

– Damy radę – powiedział Inverr.

– Na pewno?

– Jeśli nie, to i tak bez znaczenia.

Na takie postawienie sprawy Gineos tylko odchrząknęła i zwróciła się do Dunn.

– Nadaj na całym statku wiadomość alarmową, że wszyscy mają opuścić pierścien i przejść do kadłuba. – Następnie znów odezwała się do Inverra: – Jak długo nam zajmie dotarcie do płycizny?

– Dziewięć minut.

– Trochę dłużej – powiedział Bernus. – Płycizna nadal przyspiesza.

– Powiedz ludziom, że mają pięć minut – Gineos rozkazała Dunn. – Potem blokujemy wyjścia z pierścienia. Jeśli zostaną po niewłaściwej stronie przegród, mogą się znaleźć poza statkiem.

Dunn skinęła głową i nadała komunikat.

– Zakładam, że pozwolicie wyjść tym, których zamknęliście w ich kwaterach – powiedziała do Inverra.

– Pitera wpakowaliśmy do jego kajuty – odparł Inverr, mając na myśli szefa ochrony. Patrzył w monitor i dokonywał drobniutkich poprawek w kursie *Mów do mnie*. – Szybko da się to naprawić.

– Cudownie.

– Zdaje pani sobie sprawę, że będzie ciężko?

– Wlecieć w płyciznę?

– Też, ale miałem na myśli raczej sytuację, jeśli stracimy pierścień. Na statku jest nas dwie setki. Prawie cały prowiant i inne zapasy znajdują się w pierścieniu. A my nadal jesteśmy jakiś miesiąc od Kresu. Nawet w najlepszym przypadku nie wszystkim uda się przeżyć.

– Cóż – stwierdziła Gineos – zakładam, że już planujesz, jak w pierwszej kolejności zjesz moje ciało.

– To by była szlachetna ofiara z pani strony, kapitanie.

– Nie potrafię powiedzieć, Ollie, czy żartujesz, czy mówisz serio.

– Na tę chwilę, pani kapitan, ja też nie.

– To chyba moment równie dobry jak każdy inny, żeby ci powiedzieć, że tak naprawdę nigdy cię nie lubiłam.

Na te słowa Inverr się uśmiechnął, ale mimo wszystko nie odrywał wzroku od monitora.

– Wiem, kapitanie. To jeden z powodów, dla których stanąłem po stronie buntowników.

– To i pieniądze.

– Tak, to i pieniądze – zgodził się Inverr. – A teraz proszę dać mi pracować.

W ciągu kolejnych kilku minut pierwszy oficer udowadniał, że chociaż miał swoje wady, to zapewne był najlepszym nawigatorem, jakiego Gineos kiedykolwiek widziała. Płycizna wejściowa nie oddalała się od *Mów do mnie* liniowo. Zdawała się robić uniki i skakać do przodu i do tyłu. Zachowywała się jak jakiś niewidzialny tancerz, możliwy do wykrycia tylko dzięki emisjom fal radiowych w miejscach, gdzie Nurt napierał na czasoprzestrzeń. Bernus śledził płyciznę i przekazywał najświeższe dane. Inverr nanosił poprawki i niewzruszenie przysuwał statek coraz bliżej wejścia. Było to wielkie wydarzenie w dziejach podróży kosmicznych, może nawet w dziejach ludzkości. Mimo dramatycznych okoliczności, Gineos czuła się zaszczycona, mogąc brać w tym udział.

– Aj, mamy problem – zawiadomił kanałem łączności wewnętrznej Hybern, tymczasowy główny inżynier. – Jesteśmy na etapie, na którym silniki muszą zacząć pobierać energię z innych systemów.

– Potrzebujemy przednich pól dociskowych – stwierdziła Gineos. – Wszystko inne jest mało ważne.

– Muszę mieć system nawigacji – wtrącił się Inverr, nadal nie odrywając wzroku od przyrządów.

– Potrzebujemy pól dociskowych i nawigacji – poprawiła się Gineos. – Cała reszta jest mało ważna.

– A co z systemami podtrzymywania życia? – zapytał Hybern.

– Jeśli nam się nie uda w ciągu następnych trzydziestu sekund, to czy oddychamy, czy nie, i tak nie będzie miało znaczenia – powiedział Inverr do Gineos.

– Przekierowujemy wszystko poza systemami nawigacji i polami dociskowymi – zdecydowała Gineos.

– Zrozumiałem – odparł Hybern i natychmiast powietrze na *Mów do mnie* zaczęło być jakby chłodniejsze i niezbyt świeże.

– Płycizna skurczyła się do niespełna dwóch klików średnicy – oświadczył Bernus.

– Przejdziemy na styk – zgodził się Inverr. – Piętnaście sekund do płycizny.

– Jeden i osiem dziesiątych średnicy.

– Damy radę.

– Jeden i pięć dziesiątych średnicy.

– Bernus, do kurwy nędzy, zamknij się, bardzo cię proszę.

Na tak usilną prośbę Bernus, do kurwy nędzy, się zamknął. Gineos wstała, poprawiła ubranie i stanęła obok swojego zastępcy.

Inverr odliczał ostatnie dziesięć sekund, przerywając na „sześć”, żeby zakomunikować formowanie bąbla czasoprzestrzennego, i licząc dalej od „trzy”. Na „zero” – Gineos widziała to dobrze, stojąc obok i trochę za nim – Inverr uśmiechnął się szeroko.

– Udało się! Cały statek. Wlecieliśmy! – powiedział.

– To był kawał niesamowicie dobrej roboty, Ollie – pochwaliła go Gineos.

– No, ja myślę. Nie żebym się przechwalał czy coś.

– A przechwalaj się. Załoga żyje dzięki tobie.

– Dziękuję, pani kapitan.

Nadal się uśmiechając, Inverr odwrócił się przodem do Gineos. Wtedy kapitan włożyła w jego lewy oczodół lufę miotacza strzałek, który przed momentem wyjęła z buta, i pociągnęła za spust. Strzałka wleciała w oko z miękkim „pop”. Drugie oko Inverra wyglądało na bardzo zaskoczone, kiedy osuwał się martwy na ziemię.

Po drugiej stronie przegrody stronnicy Inverra krzyknęli zaalarmowani i unieśli miotacze. Gineos uniosła rękę, a oni, na Boga, zatrzymali się.

– Nie żyje – oznajmiła, po czym położyła drugą dłoń na monitorze panelu Inverra. – A ja właśnie uruchomiłam komendę, która sprawi, że każda śluza na statku wyleci w bąbel czasoprzestrzenny. W tej samej sekundzie, w której moja dłoń oderwie się od monitora, wszyscy na statku zginą. Wy również. Tak więc teraz musicie zdecydować, kto dzisiaj umiera: tylko Ollie Inverr czy wszyscy. Jeśli do mnie strzelicie, zginiemy wszyscy. Jeśli nie rzucicie broni w ciągu dziesięciu sekund, zginiemy wszyscy. Decydujcie.

Wszyscy trzej rzucili miotacze. Gineos dała gestem znak Dunn, która podeszła i je podniosła, jeden z nich podając Bernusowi, a zaraz potem drugi swojej kapitan, która zdjęła rękę z monitora, żeby go wziąć. Jeden z buntowników omal się nie zadławił powietrzem na ten widok.

– Ja pierdołę, ależ jesteście naiwni – zwróciła się do niego Gineos, po czym przełączyła miotacz na „ogłuszanie” i strzeliła kolejno do wszystkich trzech. Padli nieprzytomni. Odwróciła się do Dunn i Bernusa.

– Gratulacje, właśnie zostaliście awansowani – powiedziała. –
A teraz mamy trochę buntowników do załatwienia. Bierzmy się
do roboty.

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

W ciągu tygodnia poprzedzającego śmierć jej ojca Batrina Cardenia Wu-Patrick spędzała większość czasu, opiekując się nim. Odkąd Batrin został poinformowany, że współczesna medycyna nie jest w stanie już nic poradzić na stan jego zdrowia, zdecydował, że chce umrzeć w domu – w swoim ulubionym łóżku. Cardenia, już od pewnego czasu świadoma, że koniec jest bliski, wyczyściła swój terminarz na czas opieki nad ojcem i kazała zainstalować obok jego łóżka wygodne krzesło.

– Nie masz nic lepszego do roboty niż przesiadywanie tutaj – zażartował Batrin, kiedy jego córka, a zarazem jedyne żyjące dziecko, usiadła, by zacząć z nim poranną sesję.

– W tej chwili nie – odparła.

– Wątpię. Jestem pewien, że za każdym razem, kiedy wychodzisz z tego pokoju i idziesz do łazienki, dopadają cię interesanci, którzy potrzebują na czymś twojego podpisu.

– Nie – zapewniła Cardenia. – Wszystko jest obecnie w rękach komitetu wykonawczego. Na dającą się przewidzieć przyszłość wszelkie sprawy znajdują się w trybie tymczasowym.

– Dopóki nie umrę – stwierdził Batrin.

– Dopóki nie umrzesz.

Ojciec roześmiał się słabo.

– Obawiam się, że to akurat da się przewidzieć aż nadto dobrze.

– Postaraj się o tym nie myśleć – powiedziała Cardenia.

– Łatwo ci mówić.

Oboje umilkli i siedzieli w ciszy przez kilka chwil, aż w końcu Batrin, słysząc hałas, skrzywił się i odwrócił do córki.

– A to co?

Cardenia przekrzywiła lekko głowę.

– Chodzi ci o śpiewanie?

– Ktoś tu *śpiewa*?

– Masz pod oknami cały tłum sympatyków – odparła, na co Batrin się uśmiechnął.

– Jesteście pewni, że to sympatycy?

Batrin Wu, ojciec Cardenii, oficjalnie znany był jako Attavio VI, imperoks Świętego Imperium Wspólnoty Państw i Gildii Kupieckich, Król Hubu i Narodów Powiązanych, Głowa Kościoła Wspólnoty, Spadkobierca Ziemi i Ojciec Wszystkich, a także osiemdziesiąty siódmy Imperoks z rodu Wu, który wywodził swoje korzenie od Prorokini-Imperoks Racheli I, założycielki Wspólnoty i Zbawczyni Ludzkości.

– Jesteśmy pewni – odparła Cardenia.

Oboje znajdowali się w Brighton, imperialnej rezydencji w Hubfall – stolicy Hubu i ulubionej siedzibie jej ojca. Formalna rezydencja władcy znajdowała się kilka tysięcy klików w górę studni grawitacyjnej, w Xi'an – olbrzymiej stacji kosmicznej wiszącej nad powierzchnią Hubu, widocznej z Hubfall w postaci ogromnego, odbijającego światło talerza, który ktoś wyrzucił w ciemność, a przynajmniej tak by było, gdyby większość tego miasta znajdowała się gdzieś przy powierzchni planety. Hubfall, tak jak wszystkie miasta Hubu, zostało wydrążone w skale planety, najpierw przy pomocy materiałów wybuchowych, potem maszyn, tak że nad powierzchnię wystawały tylko tu i ówdzie pojedyncze kopuły robocze i inne konstrukcje. Pograżone one były w wiekiustym półmroku, jakby czekając na wschód słońca, który wszakże na obracającej się synchronicznie planecie nigdy nie nadejdzie. Gdyby jednak jakimś sposobem to się kiedyś zdarzyło, mieszkańcy Hubu upiekliby się niczym wieprzek na ruszcie.

Attavio VI nienawidził Xi'an i nigdy nie przebywał tam dłużej niż to było absolutnie konieczne, a już na pewno nie miał

zamiaru tam umierać. Brighton stanowiło jego dom, a pod bramami tłoczyło się tysiąc albo więcej sympatyków, wiwatując na jego cześć i co jakiś czas śpiewając imperialny hymn lub „Co powiesz” – kibicowską przyśpiewkę imperialnej drużyny futbolowej. Cardenia wiedziała, że wszyscy sympatycy zostali solidnie sprawdzeni, zanim pozwolono im podejść na klik od bram Brighton i znaleźć się w zasięgu słuchu imperoksa. Niektórym nawet nie trzeba było płacić, żeby przyszli.

– Ilu musieliśmy opłacić? – spytał Batrin.

– W zasadzie to nikogo – odparła Cardenia.

– Musiałem zapłacić, i to niemało, wszystkim spośród trzech tysięcy ludzi, którzy się zjawili, aby wiwatować na cześć mojej matki, kiedy leżała na łożu śmierci.

– Jesteś bardziej popularny niż twoja matka.

Cardenia nigdy nie poznała swojej babci, imperoksa Zetian III, ale opowieści o tych czasach wywoływały u niej zakłopotanie.

– Kamień byłby bardziej popularny od mojej matki – oświadczył Batrin. – Jednak nie powinnaś się oszukiwać, moje dziecko. Żaden imperoks Wspólnoty nie był aż tak popularny. To nie jest w jego, że tak powiem, zakresie obowiązków.

– Przynajmniej jesteś bardziej popularny niż większość z nich.

– I właśnie dlatego musiałaś zapłacić tylko *niektórym* spośród ludzi pod oknami.

– Jeśli chcesz, mogę ich odesłać.

– Nie przeszkadzają mi. Jeśli będą mieli jakieś prośby, zajmij się tym.

Po tych słowach Batrin zapadł w drzemkę i kiedy Cardenia upewniła się, że śpi, wstała z krzesła i wyszła do prywatnego gabinetu ojca. Przyzwyczajają się już do pomieszczenia, które wkrótce, jakby nie patrzeć, miało stać się jej gabinetem. Gdy tylko wyszła z sypialni, zobaczyła profesjonalny zespół medycyny, na którego czele stał Qui Drinin, imperialny lekarz. Medycy przyszli do imperoksa, aby go umyć, sprawdzić jego funkcje

życiowe i upewnić się, że czuje się na tyle komfortowo, na ile to możliwe w przypadku kogoś, kto zmaga się z bolesną i nieuleczalną chorobą.

W prywatnym gabinecie czekała Naffa Dolg, niedawno mianowana szefem personelu Cardenii. Przyglądała się swojej pracodawczyni, która podeszła do małej lodówki i wyciągnęła z niej napój. Cardenia usiadła, otworzyła pojemnik, upiła dwa solidne łyki, po czym odstawiła napój na biurko ojca.

– Podkładka – powiedziała Naffa do szefowej.

– Serio? – spytała Cardenia.

– To biurko – Naffa wskazała na mebel – należało kiedyś do imperoksa Turinu II. Ma sześćset pięćdziesiąt lat. Stanowiło prezent od ojca Genevieve N'don, która miała zostać jego żoną po...

– Wystarczy! – Cardenia uniosła dłoń. Sięgnęła na drugi koniec biurka, po małą, oprawioną w skórę książkę. Położyła ją przed sobą i na niej postawiła pojemnik z napojem. Zauważyła wyraz twarzy Naffy.

– Co znowu?

– Nic, nic – odparła Naffa. – Tylko że twoja „podkładka” to pierwsze wydanie *Komentarzy do nauk Racheli Chao*, a to oznacza, że ma prawie tysiąc lat. Powiedzieć, że jest bezcenna, to poważne niedomówienie. Nawet myśl o tym, aby postawić na niej pojemnik z napojem, jest zapewne bluźnierstwem najwyższej kategorii.

– Na litość boską. – Cardenia pociągnęła kolejny haust, po czym odłożyła napój na dywan, obok biurka. – Zadowolona? To znaczy, o ile ten dywan również nie jest absolutnie bezcenny.

– W zasadzie...

– Czy możemy przyjąć, że wszystko w tym pokoju, no może z wyjątkiem ciebie i mnie, ma zapewne kilkaset lat, pierwotnie zostało podarowane któremuś z moich przodków przez jakąś inną, niezmiernie sławną, historyczną osobistość i jest bezcenne lub przynajmniej warte więcej niż większość ludzi jest w stanie

zarobić przez całe życie? Jest w tym pomieszczeniu coś, co nie pasuje do tego opisu?

– Myślę, że chyba ta lodówka – Naffa wskazała urządzenie.

Ostatecznie Cardenia znalazła podkładkę, położyła ją na biurku i tam postawiła swój napój.

– Ta podkładka pewnie też ma ze czterysta lat i stanowi dar od księcia Kresu – powiedziała, po czym zerknęła na asystentkę. – Nie mów mi, jeśli tak jest.

– Nie powiem. – Naffa wyciągnęła tablet.

– Ale *wiesz*, prawda?

– Masz prośby od komitetu wykonawczego – oznajmiła Naffa, ignorując ostatni komentarz swojej szefowej.

Cardenia wzruszyła ramionami.

– To ci niespodzianka.

Komitet wykonawczy składał się z przedstawicieli trzech gildii, trzech ministrów z parlamentu i trzech arcybiskupów z Kościoła. Dawniej komitet stanowił bezpośredni łącznik imperoksa z trzema ośrodkami władzy we Wspólnocie. Teraz jego zadanie polegało na zachowaniu ciągłości rządów w ostatnich dniach panowania. Członkowie komitetu przyprawiali Cardenię o lekkie szaleństwo.

– Po pierwsze chcę, abyś pojawiła się w sieci i wzięwszy pod uwagę stan twojego ojca, jak to ujęli, „uspokoila obawy o imperium”.

– On umiera, i to szybko – odparła Cardenia. – Nie jestem pewna, czy to uspokajające wieści.

– Chyba woleliby coś bardziej tchnącego nadzieją. Przesyłają mowę.

– Nie ma sensu uspokajać sytuacji w imperium. Kiedy ta mowa dotrze do Kresu, on już nie będzie żył od dziewięciu standardowych miesięcy. Nawet Bremen jest o dwa tygodnie drogi stąd.

– Są jeszcze Hub i Xi'an, razem ze stowarzyszonymi narodami z tego systemu. Najdalszy z nich znajduje się zaledwie pięć godzin świetlnych stąd.

– Oni już wiedzą, że umiera.

– Tu nie chodzi o jego umieranie, tylko o ciągłość.

– Dynastia Wu sięga tysiąca lat wstecz, Naffo. Tak naprawdę nikt *aż tak* nie martwi się ciągłością władzy.

– To nie o samą ciągłość się martwią, tylko o swoje codzienne życie. Niezależnie od tego, kto zostanie imperoksem, odbędą zmiany. W systemie żyje trzysta milionów imperialnych poddanych, Cardenio. Jesteś dziedziczką. Wiedzą, że dynastia się nie zmieni. Chodzi o wszystkie inne kwestie.

– Nie mogę uwierzyć, że w tej sprawie stoisz po stronie komitetu wykonawczego.

– Dwa razy dziennie nawet zepsuty zegar pokazuje właściwą godzinę.

– Czytałaś przemówienie?

– Czytałam. Tragedia.

– Przerabiasz je?

– Owszem, już przerobiłam.

– Co jeszcze? – zapytała Cardenia.

– Chcą wiedzieć, czy zmieniłaś swoje stanowisko w sprawie Amita Nohamapetana.

– Stanowisko co do czego? Spotkania się z nim czy poślubienia go?

– Jestem skłonna przypuszczać, że mają nadzieję, iż to pierwsze doprowadzi do tego drugiego.

– Już raz go spotkałam. I właśnie dlatego nie mam ochoty spotykać się z nim ponownie. A już absolutnie nie mam zamiaru za niego wychodzić.

– Komitet wykonawczy, zapewne przewidując wspomnianą przez ciebie niechęć, chciałby przypomnieć, że twój brat, niedożałowanej pamięci arcyksiążę, zasadniczo zgodził się ożenić z Nadashe Nohamapetan.

– To już wolę poślubić ją niż jej brata.

– Przewidując, że możesz coś takiego powiedzieć, komitet wykonawczy pragnie ci przypomnieć, że taka opcja prawdopodobnie również zadowoli wszystkie zainteresowane strony.

– Jej też nie mam zamiaru poślubić – stwierdziła Cardenia. – Nie lubię żadnego z tych dwojga. To okropni ludzie.

– To okropni ludzie, których ród rośnie w siłę wśród gildii kupieckich, a ich pragnienie sojuszu z rodziną Wu da imperium najsilniejsze od stuleci narzędzie do wywierania na nie wpływu.

– To zdanie twoje czy komitetu wykonawczego?

– W osiemdziesięciu procentach komitetu.

– Popierasz to w dwudziestu procentach? – Cardenia zareagowała zaskoczeniem, w dużej mierze udawanym.

– Te dwadzieścia procent mnie dostrzega fakt, że małżeństwa polityczne to coś, co się zdarza ludziom takim jak ty, stojącym u progu stania się imperoksem, którzy mimo wiarygodności opartej na tysiącletniej dynastii, nadal potrzebują sojuszników, aby trzymać gildie w ryzach.

– I to jest ten moment, kiedy mówisz mi o wszystkich tych przypadkach w ciągu ostatniego tysiąca lat, kiedy imperokswowie z dynastii Wu zasadniczo pozostawali marionetkami, za których sznurki pociągała gildia, czyż nie?

– To jest ten moment, kiedy przypomnę ci, że nie obdarzyłaś mnie tym stanowiskiem wyłącznie z powodu osobistej przyjaźni i doświadczenia w radzeniu sobie z dworską polityką, lecz ponieważ mam doktorat z dziejów dynastii Wu i wiem o twojej rodzinie więcej niż ty sama. Ale, oczywiście, mogę też zrobić to, o czym wspomniałaś.

Cardenia westchnęła.

– Tyle tylko, że nam nie grozi zostanie marionetkami gildii.

Naffa w odpowiedzi milcząco przypatrywała się szefowej.

– Chyba żartujesz – powiedziała Cardenia, widząc wyraz jej twarzy.

– Ród Wu sam również jest rodziną kupiecką i ma monopol na budowę okrętów oraz broni dla wojska – odparła Naffa. – Podobnie kontrola nad armią spoczywa w rękach imperoksa, nie gildii. Tak więc nie, mimo wszystko trudno by było gildiom, czy też którejs z kontrolujących je rodzin, próbować w krótkim horyzoncie czasowym wpływać na dynastię albo na imperium. Niemniej twój ojciec bardzo luźno sprawował kontrolę nad rodzinami kupieckimi i niektórym z nich, w tym Nohamapetanom, pozwolił zbudować ośrodki władzy, które od dwustu lat nie miały precedensu. To znaczy, rzecz jasna, nie licząc Kościoła, który sam w sobie jest ośrodkiem władzy. Ty zaś nie zdziw się, jeśli wszyscy oni spróbują uszczknąć dla siebie jeszcze więcej władzy, bo również wszyscy spodziewają się, że będziesz słabą imperoksa.

– Dzięki – sucho odrzekła Cardenia.

– To nic osobistego. Twoje dojście do władzy było dosyć niespodziewane.

– Co ty nie powiesz.

– Nikt tak naprawdę nie wie, co o tobie myśleć.

– Z wyjątkiem komitetu wykonawczego, który koniecznie chce mnie za kogoś wydać.

– Chcą wykorzystać istniejący potencjał sojuszu.

– Sojuszu z okropnymi ludźmi.

– Naprawdę mili ludzie zwykle nie sięgają po władzę – stwierdziła Naffa.

– Chcesz przez to powiedzieć, że ja odstaję od normy? – spytała Cardenia.

– Nie przypominam sobie, żebym mówiła, że jesteś miła.

– Żaden z tych problemów nie miał być twoim zmartwieniem – powiedział jakiś czas później Batrin do Cardenii.

Znów siedziała na krześle w jego sypialni. Zespół medyczny, który troszczył się o niego podczas snu, teraz wycofał się do pobliskich pomieszczeń. Byli w pokoju tylko we dwoje, a oprócz nich mnóstwo sprzętu medycznego.

– Wiem – odparła Cardenia.

Już raz odbyli tę rozmowę, ale wiedziała, że do niej wróca.

– To twój brat był przygotowywany do tego wszystkiego – kontynuował Batrin monotonnym głosem, a Cardenia skinęła głową.

Rennered Wu tak naprawdę był jej bratem przyrodnym i synem małżonki imperoksa Glenny Costu, zaś Cardenia stanowiła rezultat jego krótkiego romansu z Hannah, profesorką języków starożytnych. Hannah Patrick spotkała imperoksa, pokazując mu kolekcję rzadkich książek w Spode Library na Uniwersytecie Hubfall. Później korespondowali ze sobą na tematy akademickie. Natomiast kilka lat po nagłej śmierci swej małżonki imperoksa obdarował Hannah Patrick rzadkim wydaniem *Qaṣīdat-ul-Burda*, a następnie – niedługo potem i ku niejakiemu zaskoczeniu obojga – Cardenią.

Rennered był już wtedy dziedzicem korony i Hannah Patrick po pewnym namyśle zdecydowała, że wolałaby wyskoczyć przez śluzę niż zostać stałym elementem imperialnego dworu. Rezultat był taki, że dzieciństwo Cardenii upłynęło beztrzesko, a równocześnie z dala od pułapek prawdziwej władzy. Została uznana za córkę imperoksa i widywała swego słynnego ojca regularnie, choć rzadko. Co jakiś czas dokuczano jej w klasie, nazywając ją „księżniczką”, ale niezbyt często ani też złośliwie, bo okazało się, że *była* księżniczką, a jej imperialna obstawa wykazywała niską tolerancję wobec zniewag.

Dzieciństwo i wczesne lata dorosłości pozostawały tak normalne, jak to tylko możliwe, kiedy jest się córką najpotężniejszego człowieka w znanym Wszechświecie – czyli niezbyt, ale wystarczająco, by Cardenia postrzegąca świat w normalny spo-

sób, z dystansem. Studiowała na Uniwersytecie Hubfall i zdobyła stopnie naukowe z literatury współczesnej oraz edukacji. W chwili ukończenia nauki poważnie zastanawiała się nad patronowaniem jakimś programom i inicjatywom związanym ze sztuką, przeznaczonym dla nieuprzywilejowanych.

I właśnie wtedy Rennered musiał zginąć w czasie wyścigu, rozbijając o ścianę siebie oraz swój uroczy automobil w stylu retro. Stało się to podczas charytatywnego wyścigu pokazowego z prawdziwymi kierowcami. W zasadzie to absolutnie dosłownie stracił przy tej okazji głowę. Cardenia nigdy nie oglądała filmu z katastrofy – to był jej brat, po cóż miałaby to robić? Czytała jednak późniejszy raport kryminalistyczny, który wprawdzie wykluczał jakiegokolwiek podejrzenia co do nieczystej gry, ale odnotowywał mechanizmy zabezpieczające zastosowane w automobile i bardzo nikłe prawdopodobieństwo, aby wypadek okazał się śmiertelny, a tym bardziej zakończył się dekapitacją.

Cardenia dowiedziała się później, że na aukcji charytatywnej, jaką zaplanowano po wyścigu, Rennered miał się publicznie oświadczyć Nadashe Nohamapetan. Zbieżność tych dwóch wydarzeń mocno zapadła jej w pamięć.

Brat nigdy nie był jej szczególnie bliski. Kiedy Cardenia się urodziła, Rennered był już nastolatkiem, więc kręgi ich znajomości oraz zainteresowań praktycznie nigdy na siebie nie zachodziły. Co nie zmienia faktu, że traktował ją bardzo miło. Jako dziecko ubóstwiała go i jego sposób bycia playboya. Gdy trochę podrosła i dostrzegła, jak wiele z ciężaru, jaki niosła ze sobą chwala imperium, ją omijało, by spocząć na jego ramionach, poczuła ulgę, że on tam jest i bierze go na siebie. Zdawał się czerpać z tego radość, jakiej ona na pewno by nie odczuwała.

Rennered odszedł i nagle imperium potrzebowało nowego dziedzica tytułu imperoksa.

– Chyba błędzisz gdzieś myślami – stwierdził fakt Batrin.

– Przepraszam – odparła. – Myślałam o Renneredzie. Chciałabym, żeby nadal tu był.

– Ja również. Choć zapewne z innych powodów.

– Byłabym szczęśliwsza, gdyby to on obejmował po tobie władzę. Wielu ludzi by było.

– Z pewnością, moje dziecko. Jednak posłuchaj, Cardenio. Wcale nie żałuję, że to ty przejmiesz po mnie rządy.

– Dziękuję.

– Naprawdę. Rennered byłby doskonałym imperoksem. Dosłownie urodził się do tej roli, tak samo zresztą jak ja. Ty jednak nie. Lecz to nie jest takie złe.

– Myślę, że jest. Ja nie mam pojęcia, co robię – wyznała Cardenia.

– Nikt z nas nie wiedział, co robi – zapewnił Batrin. – Różnica polega na tym, że ty zdajesz sobie z tego sprawę. Gdyby Rennered był tutaj, byłby równie zdezorientowany, ale bardziej pewny siebie. I dlatego właśnie walnąłby głową w mur zaraz po wyjściu przez bramę, tak jak ja, i moja matka, i mój dziadek. Może przełamiesz tę tradycję.

Na te słowa Cardenia się uśmiechnęła.

Batrin niemal niezauważalnie uniósł głowę.

– Nadal nie wiesz, co ze mną począć, prawda? – zapytał.

– Nie wiem – przyznała Cardenia. – Cieszę się, że udało nam się lepiej poznać w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy. Gdyby nie... – rozłożyła ręce w pełnym bezradności geście – cała reszta tego wszystkiego.

Batrin się uśmiechnął.

– Chcesz poznawać swojego ojca, ale zamiast tego musisz się skupić na przygotowaniach do objęcia rządów nad Wszechświatem?

– Brzmi to groteskowo, ale tak.

– To moja wina. Wiesz, że byłaś wpadką, przynajmniej jeśli o mnie chodzi. – Cardenia kiwnęła głową. – Wszyscy, nie wyłą-

czając twojej matki, mówili mi, że lepiej będzie trzymać cię na dystans. A ja z radością się z nimi zgadzałem.

– Wiem. Nigdy cię za to nie obwiniałam.

– Nie obwiniałaś, ale musisz przyznać, że to dziwne.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Jesteś, jak najbardziej dosłownie, księżniczką, ale nie żyłaś jak księżniczka. Myślę, że nikogo nie skrzywdzimy, jeśli powiem, że większość ludzi w takiej sytuacji czułaby urazę.

Cardenia wzruszyła ramionami.

– Podobało mi się, że to majaczy gdzieś na horyzoncie. Kiedy miałam osiem lat, trochę mnie to uwierało. Lecz gdy dojrzałam na tyle, aby zrozumieć, co oznacza bycie księżniczką, cieszyłam się, że ominęła mnie spora tego część.

– A jednak los pchnął cię w tę rolę.

– Tak – zgodziła się.

– Nadal nie masz ochoty być imperoksem, prawda?

– Nie, nie mam. Wolałabym, żebyś przekazał władzę kuzynowi albo bratankowi, czy jeszcze komuś innemu.

– Gdyby Rennered ożenił się wcześniej i miał dziecko, to by rozwiązało twój problem. Tak się jednak nie stało. Nawet gdyby poślubił tę córkę Nohamapetanów, a ona urodziłaby dziedzica, zostałaby teraz regentką. Zaś pomysł, żeby oddać jej stery nieograniczonych rządów, nie brzmi za dobrze.

– Sam go nakłaniałeś do tego małżeństwa.

– Polityka... Zakładam, że ciebie już namawiają, żebyś posłubiła jej brata.

– Tak.

– To by było korzystne politycznie.

– Chciałbyś, abym to zrobiła?

Batrin zakaszał, długo i mocno. Cardenia nalała mu szklanke wody, po czym przytrzymała ją przy jego ustach, żeby się napił.

– Dziękuję. I nie. Nadashe Nohamapetan jest bezduszna i okrutna, ale Rennered też nie był niewiniątkiem. Pod tym

względem przypominał moją matkę. Trzymałby ją w szachu. Co więcej, cieszyłoby go to wyzwanie, podobnie jak ją. Ty jednak nie jesteś Renneredem, zaś Amit Nohamapetan nie został obdarzony błyskotliwością, jaką posiada jego siostra.

– To nudziarz.

– Tak, jeśli chcemy ująć rzecz zwięźle.

– Ale powiedziałeś, że to małżeństwo byłoby korzystne politycznie.

Batrin bardzo lekko wzruszył ramionami.

– Bo tak jest, ale co z tego? Niedługo i tak będziesz imperoksem.

– A wtedy nikt nie będzie mi mówił, co mam robić.

– Ależ wręcz przeciwnie – stwierdził Batrin. – *Wszyscy* będą ci mówili, co masz robić. Tyle że nie zawsze musisz słuchać.

– Ile czasu mu zostało? – Cardenia zwróciła się do Qui Drinina podczas kolacji.

Mówiąc ściślej, to ona jadła kolację w prywatnej jadalni w swoich apartamentach, która w przeciwieństwie do zatrważająco bogato zdobionej większości jej prywatnych pomieszczeń była urządzona jedynie nedorzecznie bogato. Drinin wcale nie jadł, tylko stał, czekając, aż będzie mógł złożyć raport. Cardenia zapytała go, czy zechce coś zjeść, ale odmówił tak pośpiesznie, że zaczęła się zastanawiać, czy nieświadomie nie naruszyła jakiejś zasady imperialnego protokołu.

– Myślę, pani, że co najwyżej jeden dzień – odparł Drinin. – Jego nerki zasadniczo już nie działają i choć możemy na to coś poradzić, to pozostałe układy organizmu nie wyglądają wiele lepiej. Płuca i układ oddechowy, podobnie jak inne, wykazują wartości krytyczne. Pani ojciec rozumie, że można przedsięwziąć pewne kroki na dużą skalę, ale to wydłużyłoby mu życie

co najwyżej o kilka dni. Zdecydował, że nie będziemy ich podejmować. Na tym etapie właściwie już tylko staramy się, żeby czuł się komfortowo.

– Zachował jasność umysłu – powiedziała Naffa.

Ona także nie jadła. Drinin skinął na to głową i zwrócił się do Cardenii.

– Nie można się spodziewać, że to potrwa długo, proszę pani. Zwłaszcza w miarę jak w jego krwi będą się gromadzić toksyny. Mam nadzieję, że nie zabrzmi to arogancko z mojej strony, ale jeśli masz, pani, swojemu ojcu coś bardzo ważnego do powiedzenia, należałoby to zrobić dość szybko.

– Dziękuję, doktorze – powiedziała Cardenia.

– Zawsze do usług, proszę pani. Mogę jeszcze zapytać, jak się pani miewa?

– Jako człowiek czy w sensie medycznym?

– Jedno i drugie, proszę pani. Wiem, że kilka tygodni temu kazała pani zainstalować u siebie sieć. Chciałem się upewnić, że nie wywołało to u pani żadnych efektów ubocznych.

Nie trzymając akurat żadnych sztuczków, Cardenia sięgnęła do miejsca na swoim karku, zaraz u podstawy czaszki, gdzie wszczepiono jej ziarenko z imperialną siecią neuronową, która w przeciągu około miesiąca miała z niego wrosnąć w mózg.

– Tydzień po wszczępieniu trochę bolała mnie głowa – odparła. – Teraz już wszystko jest w porządku.

Drinin skinął głową.

– Dobrze. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że bóle głowy nie są rzadkością. Oczywiście, jeśli wystąpią jakieś inne efekty uboczne, proszę dać mi znać. Teraz już powinno się w pełni wszczępić, ale nigdy nie wiadomo.

– Dziękuję, doktorze.

Drinin skłonił lekko głowę i odwrócił się do wyjścia.

– Doktorze Drinin.

Staął i odwrócił się z powrotem.

– Tak, proszę pani?

– Po objęciu rządów będzie mi miło, jeśli pan i pański zespół pozostaniecie w służbie imperoksa.

Drinin uśmiechnął się i nisko się uklonił.

– Oczywiście, proszę pani – powiedział, po czym wyszedł.

– Wiesz, że nie musisz prosić każdego człowieka służącego rodzinie imperialnej, żeby został na służbie – odezwała się Naffa, kiedy zostały same. – Spędziłabyś na tym cały pierwszy miesiąc rządów.

– Ten człowiek – Cardenia wskazała na drzwi, którymi wyszedł jej poprzedni rozmówca – będzie dbał o moje zdrowie przez następne dziesięciolecia. Myślę, że nie od rzeczy jest poprosić go osobiście, aby został. – Spojrzała w górę, na swoją asystentkę. – To dziwne, wiesz? Nie jemy razem, stoisz tu tylko z tym swoim tabletem, czekając, żeby mi coś powiedzieć.

– Personel nie jada z imperoksem.

– Jada, jeśli imperoks mu każe.

– Czyżbyś mi rozkazywała, abym zjadła to ohydne coś, co sama właśnie zajadasz?

– Nie jest ohydne. To bouillabaisse z cynamonowca. I nie, nie rozkazuję ci. Mówię, że jeśli zechcesz, możesz coś zjeść ze swoją przyjaciółką Cardenią.

– Dzięki, Car – powiedziała Naffa.

– Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję, to ty zachowująca się jak członek personelu. Wciąż potrzebuję przyjaciół, i to takich, których nie będzie męczyło to, kim jestem. Byłaś jedynym dzieckiem, które w czasie, gdy dorastałyśmy, nie robiło wielkiej afery z tego, że jestem księżniczką.

– Moi rodzice są republikanami – przypomniała przyjaciółce Naffa. – Gdybym traktowała cię inaczej tylko z powodu tego, kim jest twój ojciec, to by mnie wydziedziczyli. Nadal nie są szczególnie zadowoleni z faktu, że dla ciebie pracuję.

– To mi przypomina, że gdy zostanę imperoksem, będę mogła nadać ci tytuł.

– Ani się waż, Car – wzburzyła się Naffa. – Nie będę się mogła pokazać w domu na święta.

– „Baronowa Dolg” całkiem niezłe by brzmiała.

– Jeśli nie przestaniesz, wyleję ci tę supę rybną na głowę – ostrzegła Naffa.

Cardenia tylko się uśmiechnęła.

– Widziałem film, który nakręciłaś – powiedział Batrin, kiedy znów się obudził. Cardenia zauważyła, że Drinin miał rację. Ojciec wyglądał teraz niewyraźnie i zachowywał się w sposób mało skoordynowany. – Ten, na którym o mnie mówisz.

– I co sądzisz?

– Ładne. Nie napisał tego komitet, prawda?

– Nie.

Komitet wykonawczy uskarżał się na przerobioną mowę autorstwa Naffy, dopóki Cardenia nie poinformowała go, że albo zostanie użyty tekst jej asystentki, albo żaden. Cieszyła się z tego pierwszego zwycięstwa nad trójką sił politycznych, które stanowiły przeciwwagę dla imperoksa. Nie oszukiwała się, że odnie się ich wiele, kiedy już obejmie rząd.

– Dobrze – stwierdził Batrin. – Sama powinnaś decydować, jakim jesteś imperoksem. Tylko ty i nikt inny.

– Zapamiętam.

– Zapamiętaj.

Batrin zamknął na chwilę oczy i zdawał się odpływać. Zaraz jednak otworzył je ponownie i spojrzał na córkę.

– Wybrałaś już imię, jakie przyjmiesz po objęciu władzy?

– Pomyślałam, że może zachowam własne – odparła.

– Co? Nie – skrytykował pomysł Batrin. – Dotychczasowego imienia będziesz używała w swoim prywatnym świecie. Będą tak do ciebie mówić przyjaciele i małżonkowie, dzieci i kochankowie. Będziesz potrzebować tego prywatnego imienia. Nie oddawaj go na pastwę imperium.

– A którym z imion zwracała się do ciebie moja matka?

– Mówiła do mnie Batrin, przynajmniej na tyle długo, żeby to miało znaczenie. Jak ona się miewa?

– W porządku.

Trzy lata wcześniej Hannah Patrick przyjęła stanowisko rektora w Instytucie Technologicznym w Guelph, dziesięć tygodni podróży Nurtem od Hubu. Mniej więcej teraz powinny do niej dotrzeć wieści o pogarszającym się stanie zdrowia imperoksa. Nie dowie się o tym, że jej córka objęła rządy, aż będzie już sporo po fakcie. Cardenia wiedziała, że matka miała bardzo ambiwalentne odczucia względem jej wstąpienia na tron.

– Zastanawiałem się, czy jej nie poślubić – powiedział Batrin.

– Mówiłeś już. – Cardenia słyszała od matki coś innego, ale to nie był czas na wyciąganie tych spraw.

Imperoks skinął głową i zmienił temat.

– Mogę ci zasugerować imię? Na użytek imperialny.

– Tak, proszę.

– Grayland.

Cardenia uniosła brew.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

– Kiedy umrę, znajdź je. A potem przyjdź do mnie i porozmawiaj o tym.

– Tak zrobię.

– Dobrze, dobrze. Będziesz dobrą imperoksa, Cardenio.

– Dziękuję.

– Będziesz musiała być. Imperium pod koniec będzie tego potrzebować.

Cardenia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc tylko kiwnęła głową i chwyciła ojca za rękę. Wydawał się tym zaskoczony i bardzo delikatnie ją uściśnął.

– Chyba teraz zasnę – powiedział. – Usnę, a potem będziesz już imperoksem. W porządku?

– Tak – odparła Cardenia.

– Dobrze, w porządku. – Batrin uściśnął jej rękę tak delikatnie, że ledwo dało się to wyczuć. – Żegnaj Cardenio, moja córko. Żałuję, że nie poświęciłem więcej czasu, aby cię kochać.

– Już dobrze – odpowiedziała.

Uśmiechnął się.

– Przyjdź do mnie.

– Przyjdę.

– Dobrze – odrzekł Batrin, po czym odpłynął.

Cardenia siedziała przy ojcu i czekała, aż zostanie imperoksem.

Nie musiała czekać długo.

ROZDZIAŁ 2

Kiva Lagos upojnie pieprzyła się z asystentem ochmistrza, z którym bujała się przez ostatnie sześć tygodni na statku *Tak, drogi panie, to moje dziecko*, zdążającym z Lankaran do Kresu, kiedy do jej prywatnej kajuty bezceremonialnie wszedł drugi oficer Waylov Brennir.

– Jest pani potrzebna – powiedział.

– W tej chwili jestem krzywkę zajęta – odparła Kiva.

Wreszcie zaczęła dobrze się bawić, więc jebać Waylova (nie dosłownie, wyglądał ohydnie), jeśli miała z tego zrezygnować tylko dlatego, że tu wszedł. Niełatwo było o dobrą zabawę. Ludzie uprawiają seks, a ten wchodzi bez zapowiedzi. To nie jej wina, że się wpakował na taką sytuację. Asystent był nieco skonsternowany, ale Kiva trochę mocniej go przycisnęła, dając znać, że impreza się jeszcze nie skończyła.

– To ważne.

– Zaufaj mi, to również.

– Mamy na pokładzie urzędników celnych, którzy nie pozwolą nam rozładować żadnych hawerfrutów ze statku – oświadczył Brennir. Jeśli był zszokowany albo zgorszony tym, co robiła Lagos, to całkiem nieźle mu szło ukrywanie tego faktu. Najbardziej wyglądał na znudzonego. – To właśnie z powodu wyładunku hawerfrutów przylecieliśmy na Kres. Jeśli nie sprzedamy ich albo licencji, mamy przesrane. Jest pani przedstawicielem właściciela. Będzie pani musiała wyjaśnić swojej matce, dlaczego ten rejs okazał się finansową katastrofą dla pani rodziny. Tak więc może zechce pani *natychmiast* dołączyć do kapitana Blinnikki, który właśnie rozmawia z celnikami, celem sprawdzenia, czy da

pani radę pomóc w załatwieniu problemu. Może też pani oczywiście kontynuować pierdolenie się z tym młodszym członkiem załogi. Z całym szacunkiem. Niewątpliwie obie te rzeczy są tak samo ważne, jeśli chodzi o przyszłość pani, statku i rodziny.

– Żeż kurwa mać – zakłęła Kiva. Nastrój zdecydowanie szlag trafił i asystent ochmistrza, jej mała zabawka, wyglądał na ten moment dość mizernie. – Całkiem niezła pyskówka do kogoś, kto może cię wykopać, Brennir.

– Nie może mnie pani zwolnić – odparł Brennir. – Mam gwarancje gildii w kwestii zatrudnienia. To idzie pani czy nie?

– Myślę.

– Chyba powinienem iść – powiedział asystent. – To znaczy, mogę już iść.... Może powinienem iść?

Kiva westchnęła i spojrzała w dół, na przedmiot swojego podboju.

– Kiedy znowu zaczniesz służbę?

– Za trzy godziny.

– To nigdzie się stąd nie ruszaj.

Zwlekła się z asystenta, założyła na siebie coś, co było do przyjęcia dla świata zewnętrznego, po czym wyszła razem z Brennirem ze swojej kajuty i ruszyła wzdłuż statku.

Tak, drogi panie, to moje dziecko był piątkiem, czyli statkiem, którego rozmiary i konstrukcja sprawiały, że teoretycznie w oparciu o własne zasoby mógł zapewnić pełnej obsadzie załogi funkcjonowanie przez pięć standardowych lat, zanim wszystko zacznie się rypać, pokładowe systemy biologiczne i podtrzymywania życia zaczną się psuć, a członków załogi ogarną ostatnie, krótkie spazmy niewypowiedzianego horroru, który zresztą sami sobie zafundują, jak to zwykle ostatecznie się dzieje, kiedy ludzie zostają uwięzieni w bezkresnej przestrzeni, bez nadziei na ratunek.

Jednak patrząc na sprawę praktycznie, w ramach Wspólnoty prądami Nurtu do żadnej z ludzkich placówek nie podróżowało się dłużej niż dziewięć miesięcy. W piątkach i dziesiątkach –

większym rodzeństwie tych pierwszych, na utrzymanie załogi przeznaczano standardowo tyle ładowności statku, aby dało się przetrwać rok. Trzy miesiące stanowiły margines błędu. Resztę miejsca i systemów używano na potrzeby ładunku oraz, jak w przypadku *Tak, drogi panie*, astroponików, gdzie hodowano produkty rolnicze, na które właściciele statku mieli monopol. Jednostka podróżowała od placówki do placówki i je sprzedawała.

Ród Lagos, właściciel *Tak, drogi panie*, miał monopol na wszelakie cytrusy, od korzenia do owocu, od pochodzących jeszcze z Ziemi roślin, takich jak cytryny czy pomarańcze, po nowsze hybrydy, jak gabiny, pięścioskórki i hawerfruty. To właśnie z tymi ostatnimi *Tak, drogi panie* przyleciał na Kres w interesach – miał sprzedać owoce, które dojrzały i zostały zebrane w trakcie podróży bezpośrednio do tego miejsca, oraz wynegocjować udzielenie licencji miejscowym rolnikom, aby uprawiali te rośliny na rzecz rodziny Lagos.

W każdym razie taki był plan. Tyle tylko, że jacyś pierdoleni celnicy właśnie próbowali ich wszystkich wyruchać.

Kiva weszła do pokoju konferencyjnego na *Tak, drogi panie*, gdzie czekali kapitan Tomi Blinnikka, ochmistrz Gazson Magnut i kilka żalonych pierdół z imperialnej służby celnej. Kiva skinęła głową Blinnikke oraz Magnutowi i dosiadła się do nich przy stole. Blinnikka odesłał Brennira, który, wychodząc, zasunął za sobą drzwi.

– No dobrze, w czym problem? – zapytała Kiva, kiedy tamten już wyszedł.

– Pani Kivo, jestem inspektor Pretan Vanosh, asystent naczelnika urzędu celnego na Kresie – zaczęła jedna z żalonych pierdół.

– Czarujące – powiedziała Kiva. – To w czym problem?

– Problem stanowi closterovirus – odparł Vanosh. – To rodzaj wirusa...

– Mój ród ma monopol na uprawę cytrusów od ośmiuset lat, panie Vanosh – przerwała Kiva. – Wiem, co to jest closterovirus. Wiem również, że od dwustu lat nie było potwierdzonego przypadku, by wirus z tej rodziny zainfekował uprawy, które sprzedajemy albo licencjonujemy. Nasze uprawy są genetycznie modyfikowane, żeby wykluczyć taką możliwość.

Vanosh rozciągnął wargi w uśmiechu i podał Kivie folder, a gdy ta go wzięła, powiedział:

– Właśnie nastąpił reset zegara, pani Kivo. Dziewięć miesięcy temu statek pani siostry, *Nie, drogi panie, to nie znaczy może*, przyleciał z ładunkiem szczepków grejpfruta, a także przywiózł nowy szczep wirusa. Ten rozniósł się w sadach pozostających na waszej licencji i zniszczył uprawy waszego klienta.

– No dobra, ale co z tego? – odparła Kiva. – Jeśli faktycznie tak było, a nie mam zamiaru zakładać niczego podobnego, dopóki nie sprawdzą tego nasi ludzie, to wypłacimy klientom rekompensatę i zaoramy sady. To nie ma nic wspólnego z tym ładunkiem hawerfrutów.

– To nie takie proste – stwierdził Vanosh. – Wirus jest kompatybilny z niektórymi z lokalnych upraw na Kresie, w tym banu, które stanowią jeden z kluczowych tutejszych towarów. Musieliśmy objąć kwarantanną całą prowincję, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się choroby. Ceny żywności są niebotyczne. Ludzie martwią się perspektywą głodu. Książę Kresu już teraz musi sobie radzić z tłumieniem powstania. To tylko zaostrzyło sytuację. – Vanosh nachylił się ku Lagos. – Ujmując rzecz dosadnie, pani Kivo, ród Lagos przyczynił się do destabilizacji całej tej planety.

Kiva patrzyła na tego urzędniczego kutasa z niedowierzaniem.

– Nie możecie zakładać, że umyślnie...

– Pani Kivo – teraz to Vanosh wszedł jej w słowo – *nie ma znaczenia*, co pani ród zamierzał, za to *ma znaczenie*, co zrobił. A w tym konkretnym przypadku dołał oliwy do ognia. Póki

sprawa nie rozstrzygnie się w sądzie, obawiam się, że wasze uprawnienia handlowe na Kresie zostają zawieszono.

– Nic nie wiem na ten temat – powiedziała Kiva.

– Wszystko na temat wirusa znajduje się w raporcie.

– Nie mówię o pierdolonym *wirusie*. Chodzi mi o destabilizację, głód czy jakiegokolwiek inne cholerstwo. Nie możecie nas tym obarczyć.

– Zapewniam, że to nie jest tak, że wszystkim obarczamy twoją rodzinę, pani Kivo. Jednakże można wam przypisać dostatecznie dużo, aby uzasadnić wspomniane zawieszenie.

– Czy to wymuszenie? – spytała Kiva.

– Przepraszam, co takiego? – Vanosh zamrugał oczami.

– Słyszałaś, co powiedziałam. Czy próbujecie tu wymuszenia? Chciecie wydebić łapówkę?

– Łapówkę?

– Tak.

– Nie jestem pewien, która część tej rozmowy zasugerowała pani, że to próba wyciągnięcia łapówki, pani Kivo.

– No ja pierdołę, nie bądź niewiniątkiem – powiedziała poirytowana Kiva. – Przyjmijmy, że wszyscy w tym pomieszczeniu jesteśmy dorośli i nie musimy udawać w kwestii tego, jak się robi interesy. Powiedz, czego *chcesz*, a Magnut zajmie się resztą. – Tu wskazała kciukiem na ochmistrza, którego wyraz twarzy sugerował, że nie może uwierzyć, iż rozmowa zesła na taki temat.

– Ochmistrzu Magnut – zwrócił się do niego Vanosh – czy często usiłujecie przekupywać imperialnych celników?

– Nie odpowiadaj – wtrącił się kapitan Blinnikka. Magnutowi ewidentnie ulżyło, że nakazano mu milczenie, a kapitan zwrócił się do Vanosha. – Zechce pan przyjąć przeprosiny, inspektorze. Nasza przedstawicielka właścicieli jest w tej chwili ze zrozumiałych powodów sfrustrowana i dobiera słowa w sposób nierozsądny. Zapewniam pana, że absolutnie w ramach naszej polityki nie znajduje się przekupstwo imperialnych urzędników, podob-

nie jak pani Kiva nie powinna pod wpływem emocji sugerować, że ktokolwiek na tym statku jest przekonany o waszej przekupności. Mam rację, pani Kivo?

Zapytana posłała kapitanowi długie spojrzenie, mające oznaczać „Chyba sobie, kurwa, jaja robisz”, po czym, otrzymawszy od niego zwrotne spojrzenie znaczące z grubsza „Wcale nie żartuję, ty jebnięta idiotko”, skierowała się znów do Vanosha ze słowami:

– Tak, to był z mojej strony bardzo kiepski żart. Przepraszam.

– Może opowiadanie dowcipów faktycznie nie jest twoją najmocniejszą stroną, pani Kivo – odparł Vanosh.

– Słuszna uwaga, dziękuję.

– W każdym razie, pani Kivo, kapitanie Blinnikka, wydajecie się przekonani, że to *ja* jestem powodem, dla którego wasze towary zostaną odizolowane, a przywileje handlowe zawieszono.

– A tak nie jest? – zapytała Kiva.

Vanosh znów rozciągnął wargi w uśmiechu, co skłoniło Lagos do zastanowienia się, czy potrafi to robić w jakikolwiek inny sposób.

– Gdyby to zależało ode mnie, pani Kivo, wziąłbym łapówkę, po czym zagroziłbym aresztowaniem całej waszej trójki, żeby zgarnąć drugą, jeszcze sowitszą.

– *Wiedziałam* – powiedziała Kiva – ty mały, śliski jebańcu.

Vanosh lekko skinął głową.

– W tym jednak przypadku dyrektywa wyszła z samej góry. W zasadzie, pani Kivo, zakaz handlu waszymi hawerfrutami i wszelkimi innymi towarami, jakie mógłby dostarczyć na Kres twój statek lub twoja rodzina, pochodzi od samego księcia. – Podał Kivie kolejny dokument. Był to tradycyjny list, wypisany na złożonym kilkakrotnie, grubym papierze, zapieczętowany woskiem z wyciśniętym na nim książęcym znakiem, co znaczyło, że książę Kresu podchodził do sprawy cholernie poważnie. – Będziecie musieli załatwić to z nim – dodał Vanosh.

Kiva wzięła papier.

- No to, kurwa, pięknie, nieprawdaż?
- Istotnie – odparł Vanosh. – I jeśli mógłbym coś zasugerować, pani Kivo.
- Tak?
- Książę Kresu jest właścicielem większości planety. Może lepiej nie próbować go przekupić.

Zorganizowanie spotkania z księciem zajęło dzień. Do portu kosmicznego w Kresninie nie można się było dostać przy pomocy promów, bezpośrednio ze statku, gdyż ostrzeliwano je, kiedy podchodziły do lądowania. Tak więc Kiva musiała przelecieć promem na stację imperialną, wielki obiekt, gdzie imperium załatwiała większość swoich spraw, i tam wsiąść do windy orbitalnej, silnie opancerzonej na wypadek ataku powstańców. Dopiero tak można było dotrzeć do portu. Tam Kiva spotkała się z człowiekiem służącym jej rodzinie, który przywitał ją i zaprowadził do auta.

– Co to jest, do cholery? – zapytała Kiva, kiedy ujrzała swój środek transportu, gdyż był to nie tyle samochód, co mały czołg.

– Aby się dostać do pałacu księcia, będziemy musieli przejechać przez dość nieprzyjemne okolice, pani Kivo.

– Nie wydaje ci się, że to trochę rzuca się w oczy? Że równie dobrze moglibyśmy jechać z migocącym napisem „Tutaj strzelać”?

– Obecnie, proszę pani, strzelają właściwie do wszystkiego, co się rusza – powiedział służący, otwierając drzwi przedziału pasażerskiego. – A skoro już przy tym jesteśmy, to jeśli coś zbyt długo stoi w miejscu, również strzelają. – Gestem zaprosił ją do środka. Kiva zrozumiała aluzję.

Przedział pasażerski był przynajmniej względnie luksusowy. Usiadła i przywitała się z dwoma innymi osobami, czekającymi

na nią wewnątrz. Kierowały one sprawami jej rodziny na Kresie. Jedna z nich wyciągnęła rękę do Lagos.

– Pani Kivo, jestem Eiota Finn, lokalny wicedyrektor rodziny Lagos. – Kiva uściśniła jej dłoń, po czym Finn wskazała lewą ręką na drugiego współpasażera. – A to jest Jonan Rue, stojący na czele miejscowego działu prawnego.

Rue skinął głową.

– Cześć – powiedziała Kiva do obojga.

– Zapewne nie będzie pani pamiętać, ale już się kiedyś spotkałyśmy – zwróciła się Finn do Kivy. – Zanim skierowano mnie na Kres, pracowałam w biurze pani matki na Ikoyi. Oczywiście wtedy była pani dzieckiem.

– Jasne. Co za historia, Finn! Teraz jednak musisz mi wybaczyć, że w sumie wali mnie to, czy spotkałyśmy się, kiedy miałam sześć lat. Chciałabym za to wiedzieć, co, do chuja, się wyprawia z tym embargiem.

Finn się uśmiechnęła.

– Zdecydowanie jest pani dzieckiem swej matki – stwierdziła. – Zawsze mówiła dosadnie i z miejsca przechodziła do rzeczy.

– Tak, jesteśmy rodziną samych dupków – odparła Kiva, a samochód wyrwał naprzód. – A teraz wyjaśnij.

Finn skinęła głową w kierunku Rue.

– W tej chwili mamy dwa problemy, pani Kivo, i oba są ze sobą powiązane. Pierwszy to embargo. Drugi to powstanie.

Kiwa uniosła brwi.

– A co rebelia ma wspólnego z nami?

– Z politycznego punktu widzenia nic. To po prostu kolejna rebelia.

– „Po prostu kolejna”? Ile powstań ma za sobą ta cholerna planeta?

– Na dekadę wypada jedno lub dwa – odparła Finn. – Planeta nie bez powodu nazywa się „Kresem”, pani Kivo. To najdalej wysunięta placówka ludzi we Wspólnocie i najtrudniej tu do-

trzeć. Co więcej, mieszkańcom nie gwarantuje się przywilejów podróŜowania. To tutaj przez stulecia trafiali rebelianci i dysydenci. I nie zaczynali nagle być grzeczni, kiedy juŜ się tu znaleźli.

Jak gdyby dla zaakcentowania ostatniego zdania, od jednej z bocznych ścian dało się słyszeć głoŝne *tuk*.

– A to co? – zapytała Kiva kierowcę.

– Strzał sondujący, proszę pani. Nie ma się czym przejmować.

– Nie przejmować się tym, Ŝe do nas strzelają?

– Gdyby na powaŝnie chcieli nas ostrzelać, uŝyliby rakiety.

Kiva znów spojrzała na Finn.

– I wy tak macie raz na dzieŝeć lat?

– Owszem, raz albo dwa.

– Nie macie innych rzeczy do roboty w wolnym czasie? Powiedzmy druŝyn sportowych albo gier planszowych?

– Zazwyczaj rebelie ograniczają się do prowincji zewnętrznych – powiedział Rue. – Wybuchają, aktualnie panujący ksiąŝę wysyła siły porządkowe i w ciągu kilku miesięcy jest po wszystkim. Tym razem jednak jest inaczej.

– To powstanie jest zorganizowane – kontynuowała Finn. – Buntownicy dysponują nieliczną siłą ognia.

– Tak, o tym juŜ się przekonałam na własnej skórze – stwierdziła Kiva. – Tylko dalej nie wiem, co to ma wspólnego z nami?

– Jak juŜ wspomniałem, pod względem politycznym nic – mówił dalej Rue. – Jednak walka z tą konkretną rebelią jest kosztowna. Przychody z podatków topnieją, bo handel, ekonomia i biznes uległy dezorganizacji. No więc skądś trzeba wziąć pieniądze.

– Od nas?

– Od nas – zgodził się Rue.

– Ale nie tylko – uściłiła Finn. – Ksiąŝę ciŝnie tutejsze interesy wszystkich gildii. Na początek wyŝsze podatki i taryfy celne. JuŜ podniósł je do poziomu, na jaki pozwala imperialne prawo.

– To jednak nie wystarczyło – dodał Rue. – Tak więc na tym etapie ksiąŝę zaczął być bardziej kreatywny.

– Kiedy w grejpfrutach stwierdzono wirusa, księżę zamroził konta bankowe rodziny Lagos – powiedziała Finn. – Teoretycznie są w depozycie do czasu prawnego stwierdzenia szkód, jakie rozprzestrzeniający się wirus wyrządzi miejscowym plonom.

– Na ile ponosimy za to odpowiedzialność? – zapytała Kiva.

– Możliwe, że wcale – odparł Rue. – To się ustali w sądzie. Jeśli jednak księżę zdoła udowodnić, że wirus trafił do ekosystemu Kresu z powodu naszego zaniedbania, zgodnie z imperialnym prawem otrzyma rekompensatę i grzywny.

– A tymczasem, aby nie pozwolić nam wycofać zysków na Ikoyi, a co za tym idzie poza zasięg rąk księcia, pieniądze umieszczono w depozycie – powiedziała Finn.

– Czy się pomylę, mówiąc, że wcale nie są w depozycie? – spytała Kiva. – Księżę używa ich, aby zwalczać rebeliantów. – Wskazała palcem za małe, solidne okno z kuloodpornego tworzywa.

Rue rozciągnął usta w wąskim uśmiechu. Najwyraźniej wszyscy na Kresie uśmiechali się w ten sposób.

– Teraz zaś, kiedy księżę ogłosił stan wyjątkowy, znacjonalizowano banki. Oficjalnie tłumaczy się, że ma to na celu zapobieżenie panicznym ruchom finansowym i spekulacjom, jednak zarządzający bankami gildii mówią nam, że czyści konta.

– No to *pięknie* – parsknęła Kiva.

– Nie jest to taki zły plan, przynajmniej jeśli chodzi o ród Lagos – przyznała Finn. – Jeśli księżę upora się z powstaniem, będzie miał dość czasu na spieranie się o zwrot pieniędzy, które ukradł. A to zajmie lata.

– A jeżeli przegra, to i tak nie będzie miało żadnego znaczenia, bo najpewniej będzie martwy – dodał Rue.

Kiva na te słowa chrząknęła i wyjrzała przez okno. Stolica Kresu, miasto Inverness, przetaczała się za szybą, niszcząca, nieszczęśliwa, a w dali widać było kilka pożarów kopcących czarnym dymem.

– A będzie?

– To znaczy? – zapytała Finn.

– Czy będzie martwy? Czy przegra?

Rue i Finn spojrzeli po sobie.

– Nie byłby to pierwszy raz, kiedy księżę Kresu zostaje pozbawiony władzy – powiedziała Finn.

– No dobra, ale co z *tym* konkretnym księciem? – dopytywała Kiva. – Może tracimy nasz pieprzony czas, jadąc na pogaduszki z tym kutasem?

– Dla księcia sytuacja wcale nie przedstawia się zbyt dobrze – powiedział Rue po dłuższym zastanowieniu. – Słyszeliśmy pogłoski o dezercjach w prowincjach i o dowódcach przechodzących na stronę przeciwnika, razem z żołnierzami. Zapewne w ciągu najbliższego tygodnia okaże się, jak sprawy się potoczą.

– A co z *tymi* kutafonami? – Kiva wskazała palcem ku górze. – Z przedstawicielami imperium? Ostatecznie księżę jest pieprzonym szlachcicem. Pewnie nie postawi ich to w korzystnym świetle, jeśli po prostu zostanie wywleczony na ulicę i zastrzelony.

– To Kres, pani Kivo – wyjaśnił Rue. – Póki Wspólnota dostaje swoją działkę z handlu, cała reszta to sprawy wewnętrzne.

– Wliczając w to śmierć księcia?

– Nie byłby to pierwszy raz, gdy księżę zostaje pozbawiony władzy – powtórzyła Finn.

– Dojechaliśmy do pałacu – powiedział kierowca. – Przedostanie się przez posterunki zajmie kilka minut. Czy mógłbym prosić pani zaproszenie?

Kiva podała je, po czym znów skupiła się na podwładnych.

– Zasadniczo więc mam tam iść i błagać tego fajfusa, żeby pozwolił mi sprzedać hawerfruty. Jeśli się na to zgodzi, wszelkie zyski prawdopodobnie trafią do tego tak zwanego depozytu i w życiu ich już nie zobaczymy?

– Co najmniej przez kilka lat – odparła Finn. – Oczywiście zakładając najlepszy scenariusz.

– Dlaczego, do ciężkiej cholery, nie zauważyliście, co się dzieje?
– Lagos zwróciła się do Finn, równocześnie celując palcem w silnie ufortyfikowany pałac, widoczny przez przednią szybę pancerną. – Siedzimy tu, trzymając się za cycki, podczas gdy ten złamas za nasze pieniądze bawi się z powstańcami w polowanie na kreta.

– Owszem, zauważyłam, co się dzieje, tak samo zresztą jak we wcześniejszych, podobnych przypadkach – odparła Finn.
– Właśnie dlatego konta, które trafiły do depozytu, były tylko w połowie tak zasobne, jak jeszcze w pierwszej minucie po tym, jak zaczęły do nas sphywać meldunki o wirusie.

– A gdzie reszta pieniędzy? Zakopaliście je w ogródku?

– W pewnym sensie. Ród Lagos, poprzez kilku pośredników, stał się właścicielem całkiem sporych nieruchomości.

– Mam nadzieję, że nie *tutaj* – Kiva zatoczyła ręką koło. – To pieprzone miasto stoi w ogniu.

– Nie. Większość znajduje się w prowincjach Tomnahurich i Claremont. Szczególnie w tej ostatniej. Miejscowy hrabia koniecznie chciał się pozbyć kilku bardzo ładnych włości. Musiał prędko uzyskać płynność finansową.

– Jasne, że musiał. Szlachetnie urodzeni nie są zbyt popularni wśród rebeliantów.

– Zdecydowanie nie są, pani Kivo.

Samochód znów ruszył.

– Są jeszcze dwie sprawy, o których musi pani wiedzieć, zanim uda się na spotkanie z księciem – powiedział Rue.

– Mów.

Rue podał Kivie plik dokumentów.

– Po pierwsze, zrobiliśmy jak pani kazała i przyjrzelśmy się rozprzestrzenianiu wirusa. Absolutnie *nie ma* dowodów na infekcję wirusową tych szczepiek grejpfruta, zanim trafiły do sadów tutaj, na Kresie. Nic nie znaleziono także na owocach w magazynie, jak również na próbkach przebadanych na *Nie, drogi panie*, zanim odleciał.

Kiva wzięła dokumenty i na nie zerknęła.

– A więc myślicie, że to sabotaż.

– Właściwie jesteśmy tego pewni. Czy będziemy w stanie udowodnić to przed sądem, to już inna sprawa. I tu dochodzimy do tej drugiej kwestii. Książę ma doradcę pochodzącego z jednej z gildii. Nie spodoba się pani, która to gildia.

Kiva spojrzała na niego znad dokumentów.

– No, nawet, kurwa, nie mów.

– Jest z rodu Nohamapetan.

Książęcy pałac nazywał się Kinmylies. Był przesadnie luksusowy, na sposób, który wskazywał, iż jego mieszkańcy mylili przepych z elegancją. Kiva, pochodząca z długiej linii niezmiernie bogatych ludzi, których gównem obchodziło, czy ich bogactwo robi wrażenie, czy nie, natychmiast poczuła się w tych murach nieco podenerwowana.

„Kurwa, to miejsce potrzebuje oczyszczającego ognia”, pomyślała, idąc kolejnymi korytarzami w drodze do biura księcia Kresu.

– Jeszcze jedna sprawa – powiedział Finn do Kivy, kiedy zbliżył się służący, aby ją poprowadzić dalej. – Książę uważa przeklinanie za objaw słabego intelektu. W miarę możliwości proszę się postarać unikać tego w rozmowie z nim.

„Co za fiut”, pomyślała, wchodząc do książęcego biura, zdobionego równie przesadnie jak reszta pałacu.

Legenda rodzinna głosiła, że pierwszym słowem Kivy Lagos jako dziecka było „kulwa”. Legenda była absolutnie wiarygodna, biorąc pod uwagę to, jak często klęła hrabina Huma Lagos – jej matka i głowa rodu. W zasadzie bardziej zaskakujące by było, gdyby legenda okazała się nieprawdą. Kiva nie pamiętała, aby kiedykolwiek nie przeklinała, i rzecz jasna – jako że była

córką hrabiny Lagos, a na dodatek jej szóstym dzieckiem, bez bodaj marnej szansy na odziedziczenie tytułu – nikomu nawet nie przyszło do głowy powiedzieć jej, żeby tego nie robiła.

A teraz *ten kutas* miał o to ból dupy, jakby mu tkwił w niej grejpfрут.

Wspomniany kutas, ten, który niedawno dopieprzył się właśnie do grejpfrutów, stał teraz przy barku w swoim biurze, ze szklanką jakiegoś bursztynowego płynu w ręce. Był wysoki i miał brodę, w której mogłyby się chować ptaki. Śmiał się. Obok niego, również ze szklanką i również śmiejąc się, w pretensjonalnie prostej czerni noszonej przez jego rodzinę stał nie kto inny jak Ghreni Nohamapetan.

Służący odchrząknął, żeby oczyścić gardło, a księżę spojrział na nich.

– Pani Kiva Lagos – powiedział sługa, po czym opuścił pokój.

– Najdroższa pani Kivo – odezwał się księżę Kresu, wychodząc zza barku. – Witamy, witamy.

– Wasza książęca mość – odpowiedziała i zwyczajnie lekko skinęła głową. Jako córka głowy rodu i jego odpowiedniej rangi przedstawiciel na planecie, Lagos mogła się do niego zwracać po prostu per „księżę” i przestać się bawić w cały ten ceremoniał. Niemniej była tu, aby lizać mu dupę, więc równie dobrze mogła już teraz wystawić język.

– Niech mi będzie wolno przedstawić mojego doradcę, pana Ghreniego z rodu Nohamapetan.

– My się znamy – powiedział Ghreni do księcia.

– Doprawdy?

– Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnił Nohamapetan.

– Jaki ten świat mały – stwierdził księżę.

– Nieprawdaż? – odparła Kiva.

– Tak, cóż. Proszę usiąść, pani Kivo. – Księżę wskazał na krzesło po swojej lewej, z drugiej strony biurka. Lagos przyciągnęła potwornie miękkiego mebel, w którym omal nie zniknęła, gdy usia-

dła, zaś Ghreni zajął miejsce po prawej. Książę usiadł w swojej własnej pieprzonej parodii krzesła, za biurkiem, z którego biedna rodzina mogłaby zrobić sobie dom. – Żałuję, że okoliczności naszego spotkania nie są lepsze.

– Rozumiem, panie. Nie jest to łatwe, kiedy powstańcy niemal pukają do twoich drzwi.

– Co? Nie! – odparł książę, a Kiva zobaczyła na twarzy Ghreniego delikatny cień uśmiechu. – Nie to mam na myśli. Chodziło mi o trudności z tym wirusem, który pani rodzina sprowadziła na planetę.

– Doprawdy? – zapytała Kiva. – Jesteś, panie, pewien, że to my?

– Co masz na myśli, pani?

– To, że śledczy tu, na miejscu, nie znaleźli go w próbkach z naszych magazynów, podobnie jak nie stwierdzono obecności wirusa na *Nie, drogi panie*. Znajdujemy go jedynie w sadach.

– A to ci nowina – powiedział Ghreni.

– Doprawdy? – odparowała Kiva, patrząc wprost na niego. – Cóż, jeśli to faktycznie nowość, moi przedstawiciele przygotowali raport. – Przeniosła wzrok na księcia. – Przekazali go do biura sekretarza waszej książęcej mości, wraz z prośbą o zniesienie embarga.

– Nie sądzę, aby taki krok był rozważny – orzekł Ghreni. – Z całym szacunkiem do waszych przedstawicieli i ich śledczych, Kivo, do chwili aż będzie można gruntownie zapoznać się z tym opracowaniem, książę dla bezpieczeństwa obywateli Kresu musi założyć, że wszelkie przewożone przez was produkty również są zainfekowane.

– Obawiam się, że pani przyjaciel ma rację – zauważył książę. – Słyszałaś, pani, jak wirus przedostał się na nasze uprawy banu, niszcząc je na znacznych obszarach. Nie możemy ryzykować czegoś takiego po raz kolejny. Problem z banu jest jednym z powodów, dla których rebelia jest teraz naszym głównym zmartwieniem.

– Rozumiem twoje troski, panie, dlatego też ród Lagos jest skłonny cię wesprzeć.

Książę zmrużył oczy, patrząc na Kivę.

– Co masz na myśli?

– Rozumiem, że przeniosłeś pieniądze z naszych kont do depozytu w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie sądowe w sprawie wirusa.

Kiva dostrzegła, jak oczy księcia na krótko przeskoczyły na Ghreniego, zanim znów spojrzał na nią.

– Tak właśnie zrobiłem. To legalny sposób postępowania.

– Niech mi będzie wolno je zaoferować w imieniu rodu Lagos jako pożyczkę, celem wsparcia cię w walce z rebeliantami. Będziemy szczęśliwi, mogąc zaoferować doskonale warunki.

– To bardzo... hojne z waszej strony – powiedział książę.

– To biznes – odparła Kiva. – Nie jest w interesie rodziny Lagos, aby odsunięto cię od władzy, panie. To daje ci dostęp do funduszy, którymi w innym wypadku nie mógłbyś dysponować. Dlaczegoż te pieniądze miałyby bez żadnej dla ciebie korzyści leżeć w depozycie? Wykorzystaj je.

– Obawiam się, że to nie jest takie proste – odezwał się Ghreni.

– W zasadzie to *jest* takie proste – odparowała Kiva. – Możemy formalnie określić te pieniądze jako pożyczkę, a jeśli rodzina Lagos okaże się odpowiedzialna za sprowadzenie wirusa, pożyczone pieniądze zostaną zaliczone na poczet pokrycia szkód, zaś to, co zostanie, oraz odsetki potraktujemy jako grzywnę.

– To nie jest wyłącznie kwestia zapisów prawnych, lecz postrzegania – powiedział Ghreni.

– Czyżby książę dzielnie broniący swego ludu był postrzegany źle? Gorzej niż książę zrzucony z tronu, bo zanadto się przejmował tym, czy będzie źle wyglądał?

– To wygląda jak łapówka, panie – zwrócił się Ghreni do księcia.

– Łapówka *za co?* – wykrzyknęła Kiva.

– Cóż, oto jest pytanie, nieprawdaż? – odparł Ghreni.

– Czego takiego ród Lagos oczekiwałby w zamian za swą hojność, pani Kivo? – zapytał ksiązę.

– Powtórzę raz jeszcze i z całym szacunkiem, panie, że to nie hojność. Jeśli pozew okaże się bezzasadny, rodzina Lagos oczekuje, że pożyczka zostanie zwrócona. To interesy.

– Ale chcesz czegoś jeszcze, prawda? – spytał Ghreni.

– Oczywiście, że chcę. Chcę móc sprzedać moje pie... – Kiva w ostatniej chwili się pohamowała – ...łęgnowane z taką pieczołowitością hawerfruty, panie. A kiedy już to zrobię, pieniądze zarobione na sprzedaży i udzielaniu licencji *nie* zostaną zabrane na *Tak, drogi panie*, kiedy odlecimy. Pozostaną tutaj, jako część pożyczki.

– Razem z wszelkimi innymi wirusami, jakie jeszcze mogą się znajdować na waszych plonach – odparował Ghreni.

Kiva przeniosła wzrok na księcia.

– Na stacji imperialnej są inspektorzy, panie. Tak czy inaczej wyrwykowo pobierają próbki naszego ładunku. Będę szczęśliwa, mogąc zlecić im uważną inspekcję hawerfrutów, aby można było zyskać pewność, że są czyste i nie stanowią jakiegokolwiek zagrożenia dla biomu na planecie.

Ksiązę Kresu przynajmniej wydawał się rozważać całą sprawę, jednak ostatecznie spojrział na Ghreniego, który siedział nieporuszony i tylko pokręcił głową.

– Pani Kivo, byłaś bardzo uprzejma, zarówno jeśli chodzi o propozycję, jak i troskę, lecz jestem przekonany, że takie środki nie będą konieczne. Sądzę, że wkrótce uporamy się z rebeliantami, toteż nie będziemy musieli korzystać z pani propozycji. Jeśli zaś chodzi o wasze hawerfruty, do czasu aż będziemy w stanie gruntownie zapoznać się z raportem, nie mogę sobie pozwolić na żadne ustępstwo w kwestii ostrożności. Obawiam się, że nie mogę znieść embarga na wasze towary, dopóki proces się nie rozstrzygnie. Ufam, że to rozumiesz.

– Możesz dać w zakład własną dupę, że tak – powiedziała Kiva, wstając.

– Co proszę? – oburzył się książę, podnosząc się. To samo zrobił Ghreni.

– Dziękuję za poświęcony czas, panie. Czy zechcesz użyzyć mi służby, żebym mogła się wydostać z tego cholernego labiryntu?

– Pozwól panie, że odprowadzę panią Kivę – powiedział łagodząco Ghreni do księcia.

– Tak, oczywiście – książę skinął głową obojgu na pożegnanie i skierował się za barek.

– Ty jebańcu – powiedziała Kiva do Ghreniego, jak tylko wyszli z biura.

– Też się cieszę, że cię widzę – odparł.

– Lepiej się módl, żebym nie znalazła śladów, że ty albo rodzina Nohamapetan maczaliście palce w tym jebanym wirusie, bo jeśli tak będzie, to wrócę tu, na Kres, i zeżrę na surowo twoje pierdolone serce.

– Oczywiście, zawsze jesteś mile widziana w moich progach.

– To jak?

– Chodzi ci o wirusa?

– Tak.

– Absolutnie nie mamy z tym nic wspólnego, a nawet gdyby było inaczej, myślę, że nie jesteś aż tak głupia, aby sądzić, że bym ci powiedział.

– Tym sposobem zaoszczędziłbyś mi wracania po ciebie.

– A dlaczego miałbym oszczędzać ci czegokolwiek?

– Nie zmieniłeś się, Ghreni.

– A ty nie powinnaś się czuć tak znowu źle, Kivo – wskazał za siebie, w kierunku biura księcia. – Prawie go miałaś tą ofertą pożyczki. Swoją drogą, to było sprytne. Wszelkie kredyty, których jako gildia udzielacie szlachcicowi celem obrony systemu imperialnego, cieszą się ochroną samego imperium. Niezły sposób na osłonięcie swojego tyłka.

- Dopóki mnie nie wydymałeś.
- Myślałem, że do tej pory zdażyłaś już do tego przywyknąć. Na te słowa Kiva prychnęła.
- Nie myśl, że tego nie zauważyłam, Ghreni. „Chodziliśmy razem do szkoły”. Ja pierdołę!
- To znacznie bardziej rozsądne niż sposób, w jaki ty byś to przedstawiła. „Pieprzyłam się z nim do upadłego za każdym razem, kiedy przychodził odwiedzić swoją siostrę w uniwersyteckim dormitorium”.
- Nic takiego bym nie powiedziała – odparła Kiva. – Zwrócono mi uwagę, że mam nie kłąć. A właśnie, jak się miewa twoja zasrana siostrzyczka?
- Jest niepokieszona. Miała zostać arcyksiężną imperium, ale Rennered Wu stracił głowę w wypadku podczas wyścigu.
- To musiała być dla niej prawdziwa tragedia.
- Tak właśnie uważa. Jasne, dla samego Rennereda to też nic wesołego. Jeśli się nie mylę, to teraz dziedzicem tronu jest córka imperoksa z nieprawego łoża. Tak więc przypuszczam, że mój brat będzie do niej uderzał.
- Oto rodzina Nohamapetan, jaką pamiętam. Pełna romantyków.
- Kiedyś nie narzekałaś.
- Kiva zatrzymała się i spojrzała na Ghreniego, który także stanął.
- Cóż, kiedyś byłam cholerną idiotką. Teraz już nie jestem.
- No, to byłby chyba pierwszy taki przypadek wśród Lagośów – stwierdził Ghreni.
- Co to za machloje uskuteczniaasz rękami tego gównianego księciunia?
- Po pierwsze, ma na imię Fred i nie jest „gówniany”. Po drugie, obrażasz mnie, sugerując, że wykorzystuję go do jakichś machloi.
- Za twoją radą odrzucił wielomilionową łapówkę.

– Widzisz, mówiłem, że to była łapówka. Miałem rację.

– Nikt nie odrzuca takich pieniędzy, chyba że ktoś mu zaferował coś lepszego.

– Nie mogę na to odpowiedzieć, Kivo. A już na pewno nie tobie.

– Dajże spokój, Ghreni. Nie pytam cię o wirusa. No i jesteśmy na pierdolonym Kresie. Dziewięć miesięcy zajmie mi dotarcie z powrotem do Hubu, a potem kolejne trzy do Ikoyi. Cokolwiek mi teraz powiesz, wtedy już będzie mało ważne.

Ghreni się rozejrzał, po czym znów zaczął iść. Kiva się z nim zrównała.

– Powiedz mi. Powiedz, co planujecie na Kresie.

– Twoim pierwszym błędem, Kivo, było założenie, że to, co robię *tutaj*, dotyczy tylko tej planety.

– Nie nadążam.

– Wiem że nie. Taki miałem zamiar. – Ghreni znów się zatrzymał, a następnie pokazał coś palcem. – Idź tym korytarzem, miniesz jedno wejście, skręcisz w lewo w drugie, a zaraz potem w pierwsze po prawej. Znajdziesz się w tym samym foyer, z którego tu przyszedłeś.

Kiva skinęła głową.

– Nigdy nie należałeś do tych, którzy doprowadzają rzeczy do samego końca, prawda Ghreni?

– Mógłbym cię zaskoczyć. – Pochylił się i cmoknął ją w policzek. – Żegnaj, droga Kivo. Nie spodziewałem się, że cię jeszcze kiedyś zobaczę, wiesz? Na Kresie nie zjawia się nikt ważny. I teraz, po tym wszystkim, też nie spodziewam się zobaczyć cię ponownie. Mimo wszystko coś do ciebie czuję. Tak więc cieszę się, że mieliśmy na to tę chwilę.

– Cokolwiek to jest.

Ghreni się uśmiechnął.

– Wkrótce sama znajdziesz na to nazwę – powiedział i odszedł.

– Dobra, dawajcie to na klątę – powiedziała Kiva, kiedy już wróciła na *Tak, drogi panie* z kapitanem Blinniką i Gazsonem Magnutem.

– Mieliliśmy tu, na Kresie, odebrać pokwitowanie na mniej więcej sześćdziesiąt milionów marek z opłat licencyjnych i innych należności – zaczął Magnut. – Znosi się na to, że odlecimy stąd z zerem, bo wszystko jest w depozycie i prawdopodobnie go nie odzyskamy. Szacowaliśmy, że hawerfruty przyniosą dwadzieścia milionów marek za gotowy produkt oraz kolejne dziesięć za wstępne opłaty licencyjne i sprzedaż zbiorów. Odlatujemy z kolejnym zerem. Następne dziesięć milionów marek w rozmaitych towarach, które zabraliśmy w innych punktach po drodze. Ponieważ nie pozwolono nam ich rozładować i sprzedać, tutaj też mamy okrągłe zero. Jest jeszcze ładunek wart około miliona marek, który wysłano na Kres, a my przewozimy go w charakterze przesyłek, i to pozwolono nam wyładować, ale umieszczono w kilkutygodniowej kwarantannie w otwartej próżni kosmosu. Kiedy przesyłki zostaną dostarczone, nas już tu nie będzie, więc opłaty zgarnie następny statek rodu Lagos, jaki tu przyleci. Będzie to *Myślę, że już jesteśmy sami*, który zawita tu za dwadzieścia standardowych miesięcy.

– No to mamy stumilionową stratę – skwitowała Kiva.

– Na poprzednich trzech postojach zarobiliśmy na czysto czterdzieści milionów marek, więc per saldo wychodzi sześćdziesiąt milionów, mniej więcej. Według planu to ostatni przystanek w trakcie rejsu. Potem przez Hub wracamy na Ikoyi.

Lagos skinęła głową. Istniało kilka sposobów na dostanie się na Kres przy użyciu Nurtu, ale tylko jeden na powrót – strumień biegnący stąd do Hubu. Prędzej czy później wszystkie strumienie Nurtu prowadziły do Hubu. To oznaczało, że nie było możliwości powetowania sobie strat gdzieś między Kresem a Hubem.

– Jestem w tym momencie otwarta na propozycje – powiedziała Kiva. – Tomi?

– W całym przedsięwzięciu chodziło o wprowadzenie hawerfrutów na Kresie – odparł kapitan. – Wszyscy inni we Wspólnocie mają ich już pełno. Możemy zebrać to, co mamy – właściwie to nie mamy teraz w tej kwestii wyjścia – próżniowo odessać wodę i sprzedać na Hubie koncentrat. Jednak twoja rodzina ma już tam właścicieli licencji. Mogą się skarżyć przed imperialną komisją do spraw handlu, że przylecieliśmy i robimy im konkurencję.

– Kapitan ma rację – potwierdził Magnut. – Nawet jeśli sprzedamy to po tamtejszych cenach, stworzymy nadwyżkę na rynku. Wyciągniemy z tego najwyżej kilka milionów marek, a wkurzymy ludzi działających w oparciu o licencje rodziny Lagos, która musi mieć na uwadze czerpanie długoterminowych zysków.

– Czyli z naszej rozmowy wynika, że zostaliśmy wydymani.

– Ujęła pani samo sedno sprawy.

Kiva na kilka chwil ukryła twarz w dłoniach, a następnie spojrzała na Blinnikę.

– Kiedy wyruszamy z Kresu?

– Mamy tu, na stacji imperialnej, do załatwienia kilka spraw związanych z konserwacją statku, a Gazson mustruje trochę członków załogi, żeby zastąpić tych, których straciliśmy na Lan-karan. Będziemy tu jeszcze przez tydzień.

– Damy radę przeciągnąć to w czasie?

– Nie za bardzo – odparł Blinnikka. – Obecnie używany przez nas dok ma rezerwację za dziewięć dni. Stacja imperialna potrzebuje całego dnia na odprawę i przygotowanie się na przyjęcie kolejnej jednostki. Mamy siedem dni, a potem musimy ruszać.

– No to niech będzie siedem dni.

– Siedem dni na co? – zapytał Magnut.

– Na jebany cud, który uratuje nasze dupski – powiedziała Kiva. – To chyba nie jakieś wygórowane oczekiwania, no nie?

ROZDZIAŁ 3

Technicznie rzecz biorąc, w chwili śmierci imperoksa Attavio IV Cardenia została nową władczynią. Realnie rzecz biorąc, nic nigdy nie jest takie proste.

– Będziesz musiała oficjalnie ogłosić okres żałoby – powiedziała do niej Naffa Dolg w ramach swojego świeżo objętego urzędu.

Ojciec zmarł przed zaledwie paroma chwilami. Ciało właśnie zabierano z jego sypialni – jej sypialni – przy pomocy noszy, na których wynoszono niemal wszystkich zmarłych imperoksów, mających dość szczęścia, by zakończyć żywot w domu. Cardenia widziała nosze stojące w jednym z innych pomieszczeń prywatnych apartamentów i pomyślała o makabrycznej stronie tego wszystkiego, uświadamiając sobie, że z dużym prawdopodobieństwem pewnego dnia również jej ciało zostanie na nich wyniesione. Tradycja miała swoje minusy.

Cardenia zaśmiała się pod nosem.

– Car? – odezwała się Naffa.

– Mam niezdrowe przemyślenia – odparła.

– Mogę dać ci kilka minut na osobności.

– Ale tylko kilka?

– Objęcie władzy przez nowego imperoksa to pracowity okres – powiedziała Naffa tak delikatnie, jak się dało.

– Jak długo powinien trwać oficjalny czas żałoby?

– Tradycyjnie jest to pięć standardowych dni.

Cardenia skinęła głową.

– Reszta Wspólnoty będzie mieć pięć dni. Sama sobie dam pięć minut.

– Niedługo wrócę – powiedziała Naffa, wstając.

– Nie – Cardenia potrząsnęła głową. – Zajmij mnie czymś, Naf. I Naffa ją zajmowała.

Po pierwsze: oficjalne ogłoszenie żałoby. Cardenia ruszyła korytarzem do biura Gella Denga, osobistego sekretarza ojca (a teraz jej, chyba że zdecyduje inaczej). Miał on wydać oświadczenie w tej sprawie. Cardenia martwiła się, że będzie musiała podyktować coś brzmiącego formalnie i sucho, ale Deng miał już przygotowany komunikat, co w sumie nie powinno ją dziwić. W ciągu całych dziejów Wspólnoty przyszło i odeszło wielu imperoków.

Cardenia przeczytała tekst uświęcony czasem i tradycją. Stwierdziła, że jest napisany skostniałym i archaicznym językiem, ale psychicznie nie była w stanie zdobyć się na jego poprawianie. Tak więc skinęła zatwierdzająco głową i wzięła pióro, by podpisać dokument, ale wtedy się zawahała.

– Co się stało, wasza wysokość? – zapytał Deng i do jakiejś części mózgu Cardenii dotarło, że to pierwszy raz, kiedy ktoś się do niej zwrócił w ten sposób.

– Nie wiem, jak się podpisać – odparła nowa imperok. – Nie wybrałam jeszcze swojego oficjalnego imienia.

– Jeśli wasza wysokość woli, może na razie zatwierdzić dokument imperialną pieczęcią.

– Tak, dziękuję.

Deng wyjął pieczęć i wosk, który stopił, a następnie podał Cardenii, żeby opieczetowała oświadczenie. Tak też zrobiła, wyciskając na wosku herb rodu Wu z imperialną koroną nad nim. Jej koroną.

Cardenia oddała pieczęć Dengowi i zauważyła, że sekretarz płacze.

– Stało się – stwierdził. – Jesteś teraz imperoksem, wasza wysokość.

– Jak długo służyłeś memu ojcu? – zapytała Cardenia.

– Trzydzieści dziewięć lat – odparł Deng i wyglądał, jakby zaraz miał się załamać. Cardenia odruchowo wyciągnęła rękę i go przytuliła, ale po chwili się odsunęła.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie powinnam tego robić.

– Jesteś imperoksem, pani. Możesz robić, co tylko chcesz.

– Na przyszłość powstrzymuj mnie, proszę, od niestosownego spoufalania się – odezwała się Cardenia do Naffy, kiedy wyszły z biura sekretarza.

– Myślałam, że to było słodkie – powiedziała przyjaciółka. – To biedny staruszek. Ten dzień nie jest dla niego łatwy.

– Zmarł jego szef.

– Tak, ale poza tym zakłada, że stracił pracę. Zazwyczaj na tym etapie kumple nowego imperoksa są zajęci sadowaniem się na stołkach zapewniających władzę. Jego stanowisko, przynajmniej nominalnie, zapewnia władzę.

– Nie mam żadnych kumpli – stwierdziła Cardenia. – To znaczy z wyjątkiem ciebie.

– Nie martw się. Znajdziesz masę ochotników.

– Co tam mamy dalej?

– Za pół godziny spotykasz się z komitetem wykonawczym.

Cardenia zmarszczyła czoło zdziwiona.

– Nie dotrzemy na Xi'an tak szybko.

Komitet wykonawczy, tak jak niemal cały imperialny aparat państwowy, wykonywał swoje zadania w ogromnej stacji kosmicznej ponad Hubem.

Na te słowa brew Naffy wygięła się w łuk.

– Ty nie musisz się nigdzie wybierać – powiedziała. – Teraz jesteś imperoksem. Oni przyjdą do ciebie. Doktor Drinin kilka godzin temu poinformował ich, że twój ojciec umiera. Członkowie komitetu mieli nadzieję, że uda im się być przy tobie, aby ulżyć w cierpieniu, kiedy on już odejdzie. Tak przy okazji, to ich własne słowa.

Cardenia wyobraziła sobie dziewięciu członków komitetu wykonawczego, sterczących nad łóżem śmierci jej ojca i pozbawiających ich ostatnich, tak-intymnych-jak-to-tylko-możliwe-w-tych-okolicznościach chwil we dwoje. Stłumiła nieprzyjemne uczucie.

– Muszę pamiętać, żeby im podziękować.

Naffa znów uniosła jedną brew, ale nic na to nie odpowiedziała.

– W tej chwili są w formalnej sali balowej – poinformowała Cardenię. – To po drugiej stronie budynku.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Co chciałabyś teraz zrobić?

– Chyba powinnam się wysikać.

Naffa skinęła głową i odprowadziła Cardenię do jej kompleksu pokoi.

– Wróć za piętnaście minut – powiedziała do szefowej.

– Co zrobisz z tą chwilą wolnego czasu?

– To samo co ty, tylko że w nieco mniej luksusowej toalecie.

Na te słowa Cardenia się uśmiechnęła. Naffa odeszła.

Kiedy Cardenia znalazła się w swoich komnatach, część jej mózgu odnotowała, że wszystko robi po raz pierwszy.

„To pierwszy raz, kiedy jestem w tym pokoju jako imperoks. To pierwszy raz, kiedy biorę do ręki tabletki jako imperoks. To pierwszy raz, kiedy weszłam do tej łazienki jako imperoks. To pierwszy raz, kiedy ściągam majtki jako imperoks. To pierwszy raz, kiedy siadę na klozecie jako imperoks. Aaaaa teraz pierwszy raz wysikałam się jako imperoks”.

Mnóstwo pierwszych razów.

– Powiedz mi coś na temat imperoks Grayland – powiedziała Cardenia do swojego tabletu, usiadłszy na sedesie.

– Imperoks Grayland panowała od 220 do 223 roku ZW – odpowiedział jej tablet miłym głosem, wyświetlając wyszukiwaną stronę. Wspólnota liczyła lata od założenia imperium przez prokrokinę-imperoks Rachelę I. Było to aroganckie, bowiem wówczas używano już świetnego kalendarza, wedle którego Wspól-

nota została założona w dwudziestym szóstym wieku. Cardenia podejrzewała jednak, że nie był to krok bardziej arogancki niż to, co robi każde imperium, o ile tylko ma ku temu okazję. – Znaczące wydarzenia z okresu jej panowania to założenie Lamphun, zniknięcie Dalasýsli i zamordowanie imperoks przez Gunnara Olafsena w 223 roku.

– Dlaczego została zamordowana?

– Podczas procesu Gunnar Olafsen utrzymywał, że imperoks nie zrobiła wystarczająco wiele, aby uratować obywateli Dalasýsli.

– To prawda?

– Jestem wyszukiwarką. Nie mam opinii na tematy polityczne.

Zirytowana Cardenia zrobiła zeza. „Słuszna uwaga, bezduszny komputerze”.

– Jak utracono Dalasýsle?

– Strumień Nurtu do niej zniknął w roku 222 – odparł tablet.

„No tak, oczywiście” – pomyślała Cardenia.

Teraz przypomniwała sobie lekcje podstaw historii Wspólnoty, jakie pobierała w szkole. Dalasýsła stanowiła jedną z kilku pierwszych kolonii, które źle skończyły, jeszcze zanim imperokswie z dynastii Wu wraz z doktrynami społecznymi i religijnymi Wspólnoty stłumili większość opozycji. Znaczną część z tych kolonii utracono jednak w wyniku wojen, głodu lub chorób. Z Dalasýsłą było inaczej, gdyż nagle nie było sposobu, aby się do niej dostać lub z niej wydostać przy pomocy Nurtu. Po prostu... całkowicie zniknęła z mapy.

Cardenia wywołała artykuł encyklopedyczny na temat za-bójstwa, uzupełniony o zdjęcie Olafsena, mechanika na statku z Dalasýsli, który był członkiem załogi *Toun Sandin*, imperialnego dziesiątaka. Zamordował imperoks Grayland wraz z ponad setką ludzi z jej świty, odcinając segment pierścieniowy, gdzie znajdowały się jej kajuty, w czasie gdy statek wracał z wizyty

państwowej na Jendoubie. Odrzucił segment pierścieniowy, który w ten sposób wyszedł poza bąbel czasoprzestrzenny otaczający statek i wpadł w Nurt, gdzie natychmiast przestał istnieć.

– Ha, *to* dopiero radosna historia – mruknęła pod nosem Cardenia.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego ojciec zasugerował jej imię Grayland, chyba że był przekonany, iż zostanie zamordowana przez niezadowolonego sługę. To ją nieco zdezorientowało. Przejrzała pobieżnie resztę artykułu i zauważyła, że najwyraźniej Grayland, opierając się na danych dostarczonych przez naukowców, faktycznie nakazała ewakuację Dalasýsli, ale sprzeciwiał się temu parlament, w tym delegaci z samej Dalasýsli, jak również gildie, które opóźniały ją do czasu aż było za późno. Olafsen obwiniał o opóźnienie imperoks, a tymczasem wina leżała po stronie kogoś zupełnie innego.

„Ale imperoks jest jedna – pomyślała Cardenia – i akurat znajdowała się na jego statku”.

– Hej – zawołała Naffa z innego pokoju – kończysz już?

– Prawie – odpowiedziała Cardenia.

Dokończyła, co miała dokończyć, umyła się i gdy tylko wyszła z łazienki, zobaczyła Naffę trzymającą bardzo poważny uniform, skrojony na miarę Cardenii.

– Co to jest? – zapytała.

– Masz się spotkać z dziewięcioma najpotężniejszymi ludźmi we Wszechświecie, nie licząc ciebie samej. Może zechcesz ubrać się trochę lepiej.

Bardzo Poważny Uniform nieco uwierał, ale nawet w ułamku procenta nie tak bardzo jak komitet wykonawczy.

Kiedy Cardenia weszła do ogromnej sali balowej, dziewięciu członków komitetu podeszło i skłoniło się jej głęboko.

– Wasza wysokość – powiedziała nisko zgięta Gunda Korbijn, arcybiskup Xi’an i nominalna przewodnicząca komitetu wykonawczego. – Niech mi będzie wolno wyrazić najgłębszy smutek i współczucie w dniu odejścia twego ojca, imperoksa. Niewątpliwie zasiądzie u boku Prorokini w Zaświatach.

Cardenia, znając całkowity brak religijności imperoksa, mimo iż oficjalnie był on głową Kościoła Wspólnoty, powstrzymała delikatny uśmiech wpełzający na jej usta.

– Dziękuję, wasza wielbność.

– W imieniu całej rady chciałam zadeklarować naszą nieodmienną wierność tobie, rodowi Wu i Wspólnocie.

– Oczywiście, dziękujemy – odpowiedziała Cardenia, po raz pierwszy używając imperialnego „my” w odniesieniu do samej siebie, a także nieco bardziej formalnego stylu wypowiedzania się, którego uczono ją przez ostatni rok.

„Trochę to potrwa, zanim się przyzwyczaję” – pomyślała. Zerknęła na Naffę, która niczego nie zasygnalizowała uniesieniem brwi. Bez wątpienia zrobi to później.

Członkowie komitetu pozostali w głębokim ukłonie, co wprawiło Cardenię w niejaki zakłopotanie, aż w końcu uświadomiła sobie, że czekają, aż pozwoli im się wyprostować.

– Proszę – powiedziała tylko trochę speszona, pokazując im, aby przestali się giąć w ukłonie. Tak też zrobili. Następnie wskazała na długi stół, który ustawiono pośrodku sali balowej. – Usiądźmy i przejdźmy do konkretów.

Komitet usiadł. Jego najstarsi członkowie najbliżej krzesła imperoksa, przy jednym końcu stołu, z wyjątkiem arcybiskup Korbijn, która zajęła miejsce naprzeciwko niej. Cardenia przyjrzała się ich ubiorom: biskupi Kościoła w pięknych, czerwonych szatach z purpurowymi obszyciami, przedstawiciele gildii w formalnej czerni i złocie, zaś reprezentanci parlamentu w ciemnoniebieskich garniturach. Jej własny Bardzo Poważny Uniform był koloru imperialnej zieleni, ciemny ze szmaragdowymi lamówkami.

„Wyglądamy jak pudełko kredek”, uznała Cardenia.

– Wasza wysokość raczej się uśmiechać – odezwała się arcybiskup Korbijn.

– Wspominamy naszego ojca, który często opowiadał o spotkaniach z komitetem.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

„Właściwie to nie bardzo”.

– Tak, oczywiście.

– Wasza wysokość, kolejne kilka dni będą kluczowe. Musisz ogłosić okres żałoby...

– Już to uczyniliśmy, wasza wielbność. Będziemy jej przestrzegać przez tradycyjne pięć dni.

– Bardzo dobrze – powiedziała Korbijn, nie okazując w żaden sposób, że przerwanie w pół zdania ją zirytowało. – W tym czasie niestety ty sama będziesz dość mocno zajęta. – Skinęła głową w kierunku Vaera, biskupa Hubu, siedzącego na prawo od Cardenii, a ten wyciągnął skórzaną teczkę, z niej zaś gruby plik papierów, który podał władczyni. – Przygotowaliśmy dla waszej wysokości propozycję terminarza, aby ci usłużyć. Obejmuje on sporo odpraw, a także formalnych i nieformalnych spotkań z gildiami, parlamentem i przedstawicielami Kościoła.

Cardenia wzięła kartki, ale nie spojrzawszy na nie, przekazała je stojącej za jej krzesłem Naffie.

– Dziękujemy.

– Chcielibyśmy zapewnić waszą wysokość, że w czasie obejmowania rządów wszystko będzie się odbywało płynnie i przy najwyższej trosce oraz szacunku. Wiemy, że to niełatwy okres dla waszej wysokości, a wiele z tych spraw stanowi nowość. Chcielibyśmy pomóc waszej wysokości w płynnym przyzwyczajeniu się do nowej roli.

„Chcicie mi pomóc w objęciu władzy czy mną kierować?”.

– Raz jeszcze dziękuję, wasza wielbność. Nasze serce się raduje, widząc waszą troskę.

– Mamy również inne troski – powiedział Lenn Edmunk, jeden z przedstawicieli gildii. Ród Edmunk dzierżył monopole na krowy, świnie i wszelkie produkty pochodne, od mleka po świńskie skóry. – Twój ojciec pozostawił trochę nierozwiązanych spraw dotyczących gildii, między innymi kwestie przekazywania monopoli i przecierania dróg handlowych.

Cardenia zauważyła, że arcybiskup Korbijn zacisnęła usta. Edmunk ewidentnie odezwał się poza kolejnością.

– Wyjaśniono nam, że takie sprawy muszą zostać procedowane w parlamencie, a następnie przedstawione nam do zatwierdzenia bądź odrzucenia.

– Twój ojciec, wasza wysokość, zapewnił nas, że kwestie te zostaną załatwione.

– Czy miało się to odbyć w sposób, który nie uwzględniałby roli parlamentu, panie Edmunk?

– Oczywiście że nie, wasza wysokość – odpowiedział po chwili Edmunk.

– Ciesz się nas to. Na tym wczesnym etapie rządów nie chcieliśmy, aby parlament odniósł wrażenie, że jego rola jest jedynie doradcza, a bieg spraw zależy wyłącznie od kaprysu imperoksa.

– Zwróciła się do Upekshy Ranatungi, członkini parlamentu, której ranga dawała prawo do zasiadania w komitecie. Siedziała u jej lewego boku i podziękowała za te słowa skinieniem głowy. – Nasz ojciec wierzył w równowagę władzy, która pozwoliła Wspólnocie rozkwitnąć: domeną parlamentu jest stanowienie praw i wymiar sprawiedliwości, gildii – handel i dobrobyt, zaś duchowość i poczucie wspólnoty należą do spraw Kościoła. Ponad nimi zaś jest imperoks, matka wszystkich, która zapewnia porządek.

– Mówiąc to, wasza wysokość...

– Nie zapominaj, że ród Wu także stanowi gildię – powiedziała Cardenia, przerywając Edmunkowi, którego te słowa wyraźnie zbiły z pantafyku. – Dlatego też nie zaniedbamy interesów gildii. Jesteśmy również matką Kościoła i zwyczajnym człon-

kiem parlamentu. Wszystko stanowi przedmiot naszego zainteresowania, aby sprawiedliwie wszystkich traktować. Omówimy sprawy gildii, kiedy nadejdzie właściwy czas, panie Edmunk. Nie jesteśmy jednak naszym ojcem. Nie jestem głucha na obietnice, które wam złożył, ale też mnie one nie wiążą. Teraz *ja* jestem imperoksem, nie mój ojciec.

„No – pomyślała Cardenia, beznamiętnie wpatrując się w Edmunka – przetrzaw to sobie przez chwilę”.

Edmunk spuścił wzrok, kłaniając się.

– Wasza wysokość – powiedział.

– Jeśli chodzi o parlament, wasza wysokość, jest jeszcze jedna, niezwykle ważka kwestia – odezwała się Ranatunga. – Doszły nas słuchy, że rebelia na Kresie weszła w nową i bardziej niebezpieczną fazę. Książę śle zapewnienia, że wszystko ma pod kontrolą, ale tamtejszy dowódca Imperialnych Marines ocenia sytuację mniej optymistycznie. Uważa, że książę zostanie usunięty w ciągu dwóch standardowych lat. Oczywiście tę notatkę wysłano dziewięć miesięcy temu. Nikt nie wie, jak sytuacja przedstawia się teraz.

– Nasi marines interweniowali?

– Polityka ojca waszej wysokości, podobnie jak kilku imperoksów przed nim, opierała się na przyzwoleniu, aby Kres zajmował się swoimi sprawami we własnym zakresie. Marines stacjonują tam głównie po to, żeby nie pozwolić komukolwiek opuścić planety bez zezwolenia. Dowódca pisze, że od imperoksa, poprzedniego imperoksa, otrzymali tylko zadanie pilnowania bezpieczeństwa hrabiego Claremont.

– Kto to taki?

– Pamiętam go, pani – wtrąciła się Korbijn. – Pomniejszy szlachcic z Sofali, którego znaczenie wzrosło za sprawą twego ojca. Był jego przyjacielem z uniwersytetu. To fizyk, który badał Nurt.

– Dlaczego nasz ojciec go wygnał?

– Ojciec waszej wysokości zaoferował mu tytuł tuż przed małżeństwem z panią Glenną.

„A to dopiero mało subtelna wskazówka” – pomyślała Cardenia. Arcybiskup w niezbyt ogłędny sposób sugerowała, że kwestia ojca i tego hrabiego była jedną ze spraw poruszonych przed małżeństwem Batrina, które ewidentnie stanowiło związek dynastyczny. To dzięki temu ród Costu wyrósł na jedną z najpotężniejszych gildii.

Wiadomość nieco zaskoczyła Cardenię, bowiem przez cały czas, kiedy знаła ojca, nieodmiennie pozostawał niezbyt rozróżnionym heteroseksualistą. Jednak jest takie miejsce i czas, że może się zdarzyć praktycznie wszystko, a zwie się „uniwersytet” i jak by nie było, rzeczony hrabia stanowiłby pierwszego niewygodnego kochanka, którego imperoks musiał usunąć z widoku, równocześnie awansując go w hierarchii tytułów szlacheckich i wysyłając gdzieś bardzo, bardzo daleko. To by też tłumaczyło obserwację Claremonta ze strony imperialnego wojska.

Cardenia kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Na razie chcemy kontynuować politykę naszego ojca, ale będziemy chcieli wysłuchać pełnego sprawozdania.

– To jedno ze spotkań uwzględnionych w zaproponowanym harmonogramie – powiedziała Korbijn. – A skoro wreszcie dochodzimy do tematu małżeństwa...

– Masz zamiar podnieść kwestię Amita Nohamapetana, prawda? – Cardenia weszła jej w słowo tonem nieco mniej formalnym niż ten, jaki udawało jej się utrzymywać do tej pory.

– Nohamapetanowie usilnie na nie nalegają – odparła niemal przepraszając Korbijn.

– Nie jesteśmy naszym bratem. Nie poczyniliśmy żadnych zobowiązań względem poślubienia kogoś z ich rodziny.

– Z całym szacunkiem, wasza wysokość, ród Nohamapetan uważa, że zobowiązania zostały zawarte nie między bratem waszej wysokości a panią Nadashe, lecz między ich rodem a rodem

Wu. Precedens wskazuje na słuszność ich argumentu. W roku 512 arcyksiężna Davina była zaręczona z członkiem rodu Edmunk, ale zmarła przed ślubem. Jej brat, który miał wkrótce zostać Chonglinem I, poślubił kuzynkę poprzedniego narzeczonego, wychodząc z założenia, że sprawy już zostały wprawione w ruch.

Cardenia odwróciła się do Naffy.

– Jak zmarła arcyksiężna Davina?

– Samobójstwo, wasza wysokość – odparła Naffa. Cardenia wiedziała, że przyjaciółka będzie znała odpowiedź albo natychmiast ją znajdzie. – Wskoczyła ze służy w Xi’an. W liście pożegnaldnym wskazała, że zaręczyny nie leżały w jej najlepiej pojętym interesie.

Teraz Cardenia zwróciła się do Lenna Edmunka.

– Mamy nadzieję, że nie uważasz, iż stawia cię to w negatywnym świetle, panie Edmunk.

– Dziękuję, wasza wysokość.

– Wasza wysokość, czy mogę zasugerować, aby wasza wysokość chociaż rozważyła roszczenia Amita Nohamapetana – nalegała Korbijn. – Odkładając na bok wszelkie teoretyczne ustalenia między waszymi rodzinami, jego ród stanowi wielką potęgę pośród gildii. – Zerknęła na Edmunka, który patrzył na imperoks i zdawał się nieobecny. – Wiele z potencjalnych problemów i spraw związanych z gildiami można by od ręki rozwiązać dzięki takiemu przymierz.

Cardenia uśmiechnęła się ponuro.

– I żadne inne rody nie sprzeciwiają się temu związkowi?

– Nie, wasza wysokość – odparł Edmunk.

– Cóż – powiedziała zaskoczona Cardenia – zatem mamy tu rzadki przypadek jednomyślności wśród gildii. Niemal bez precedensu w ciągu ostatniego tysiąclecia.

– Jestem przekonana, że każdy się zgodzi, iż w interesie Wspólnoty leży ustalenie wszelkich kwestii związanych z sukcesją raczej wcześniej niż później – stwierdziła Korbijn.

To podniosło Cardenii ciśnienie.

– Jesteśmy ukontentowani, wasza wielbność, że ten komitet zdaje się być jednomyślny co do tego, iż najważniejszą częścią naszej osoby jest macica.

Korbijn miała przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby się zarumienić.

– Proszę waszą wysokość o wybaczenie. Nic nie jest odleglejsze od prawdy. Z pewnością jednak imperoks musi mieć świadomość, że gdyby waszej wysokości coś się stało, natychmiast pojawiłyby się roszczenia do tronu w obrębie rodu Wu ze strony licznych kuzynów waszej wysokości. Wielu z nich było dalekich od zadowolenia, kiedy, niewątpliwie słusznie, zostałaś uznana za drugą w linii sukcesji po swoim bracie. Wyrażna kolejność sukcesji zażegna wszelkie wątpliwe kwestie.

– Zażegna groźbę wojny domowej – dodała Ranatunga.

– Czy zgodzicie się z nami, że wydaje się mało prawdopodobne, abyśmy zginęli przed naszą koronacją? – zwróciła się Cardenia do komitetu.

– Takie założenie wydaje się rozsądne, wasza wysokość – zgodziła się Korbijn z uśmiechem.

– Zatem sugerujemy, by omówić ten temat po koronacji. Jeśli chcesz – Cardenia skinęła głową w kierunku Korbijn – możesz podczas ceremonii usadzić ród Nohamapetan na najlepszych miejscach, a później pomówimy z Amitem Nohamapetanem.

– Tak, wasza wysokość.

– Podkreślamy słowo „pomówimy”. Mamy nadzieję, że nie zostanie to inaczej przedstawione panu Nohamapetanowi.

– Tak, wasza wysokość.

– Dobrze. Zostało jeszcze coś do omówienia?

– Jedna drobna rzecz – powiedziała Korbijn. Cardenia czekała. – Chcielibyśmy poznać twoje imię jako władcy.

– Zwiemy się Grayland – odparła Cardenia po chwili milczenia. – Grayland II.

– Nie znoszę tego imperialnego „my” – wyznała Naffie Cardenia.

Po spotkaniu z komitetem wykonawczym obie udały się windą orbitalną do Xi’an, serca Wspólnoty, żeby Cardenia, teraz już Grayland II, mogła rozpocząć formalne obejmowanie władzy po zmarłym ojcu. Natychmiast po przybyciu nowa imperoks została otoczona przez doradców, dworzan, pochlebców i asystentów, a każdy z nich miał programy i plany. Nie minęła godzina, a Cardenia poczuła się zmęczona tym wszystkim. A przecież tak miała wyglądać reszta jej życia.

– Jaki masz z tym problem? – zapytała Naffa.

– To takie pretensjonalne.

– *Jesteś imperoksem* – zauważyła Naffa. – Czyli dosłownie jedyną osobą we Wszechświecie, która może tak mówić bez jakiegokolwiek pretensjonalności.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Wiem. Ale uważam, że nie masz racji.

– Więc myślisz, że powinnam używać tej formy cały czas?

– Tego nie powiedziałam – odparła Naffa. – Musisz jednak przyznać, że to daje fantastyczną władzę. „Aha, masz swoje zdanie? Cóż, wal się, bo *mój głos liczy się podwójnie*”.

Cardenia się uśmiechnęła.

Były nareszcie same w ogromnych prywatnych apartamentach imperialnego pałacu w Xi’an. Wszyscy asystenci i dworzanie zostali wypchnięci przez Naffę za drzwi. Została jeszcze tylko jedna rzecz, którą Cardenia musiała zrobić tego dnia, a w tym celu należało przejść przez pewne drzwi tutaj, w prywatnych apartamentach. Tylko imperoks mógł otworzyć te drzwi i przez nie wejść. Tak przynajmniej powiedziała Naffie Cardenia.

– Tylko imperoks?

– Tak.

– A co się stanie, jeśli wejdzie ktoś inny? Są tam psy? Lasery, które spalą cię na popiół?

– Nie sądzę.

– A mogą tam wejść twoi słudzy? Albo technicy? Jako imperoks odpowiadasz też za sprzątanie tego pomieszczenia? Jest tam malutki odkurzacz? Do twoich obowiązków należy odkurzanie za tymi drzwiami?

– Chyba nie podchodzisz do tematu zbyt poważnie – orzekła Cardenia.

– Podchodzę – zapewniła Naffa. – Tyle tylko, że jestem sceptyczna co do tego, jak to wygląda w praktyce.

Obie spojrzały na drzwi.

– No? – powiedziała Naffa. – Chyba możesz się brać do rzeczy.

– A co ty będziesz robiła?

– Mogę tu zostać, jeśli chcesz, i poczekać aż skończysz.

Cardenia pokręciła głową.

– Nie wiem, ile mi to zajmie.

– No więc pójdę do swoich pokoi, tych po drugiej stronie pałacu. Wiesz, tam, gdzie mnie wygnał pałacowy majordomus.

– Nakażemy to zmienić.

– Nie, nie zmieniaj – odparła Naffa. – Potrzebujesz czasu dla siebie, z dala od wszystkich, nie wyłączając mnie. – Wstała. – Znajdujemy się przecież w tym samym budynku. Będę zaledwie szesnaście skrzydeł od ciebie.

– Nie sądzę, żeby było tu aż szesnaście skrzydeł.

– Pałac ma dwadzieścia cztery główne sekcje.

– No cóż, na pewno masz lepszą wiedzę.

– Istotnie – potwierdziła Naffa. – Ale wkrótce ty też będziesz ją miała. – Ukłoniła się. – Dobrej nocy, wasza wysokość.

Wyszła, uśmiechając się. Cardenia patrzyła za nią, a kiedy Naffa opuściła pokój, odwróciła się do drzwi. Były bogato zdobione, jak wszystko w pałacu, i Cardenia uświadomiła sobie, że

„bogate zdobienia” to motyw architektoniczny, w którym teraz utknęła. Nie mogła po prostu spalić wszystkiego i zbudować coś o prostych liniach i powierzchniach, choć taki pomysł ją kusił. Była imperoksem, ale nawet oni mieli swoje ograniczenia.

Drzwi nie miały pokrętła ani panelu dostępu czy też czegokolwiek, co by wskazywało, że można je otworzyć. Cardenia bardzo nieśmiało położyła na nich dłoń i wyczuła sekretny przycisk.

Drzwi się odsunęły.

„Dostosowane do moich odcisków palców?” – zastanawiała się w myślach, po czym weszła do środka. Drzwi zamknęły się za jej plecami.

Pomieszczenie było wielkie, tak wielkie jak sypialnia w imperialnych komnatach, czyli ten jeden pokój był większy niż apartamenty, w których Cardenia dorastała. Pomieszczenie było puste, z wyjątkiem pojedynczej ławki, która sterczała ze ściany po lewej stronie. Cardenia podeszła i usiadła.

– Jestem – powiedziała, nie kierując tego słowa do nikogo konkretnego.

Pośrodku pokoju pojawiła się świetlista postać i podeszła do niej. Kiedy się zbliżała, Cardenia spojrzała w górę. Mikroprojektory zainstalowane w suficie wyświetlały obraz, który właśnie kroczył w jej stronę. Na próżno zastanawiała się nad fizyką całego zjawiska, ale tylko przez moment, bo obraz już stał przed nią.

– Imperoks Grayland II – powiedział i się pokłonił.

– Wiesz, kim jestem – odparła Cardenia, zapominając o imperialnym „my”.

– Tak – potwierdził obraz. Nie miał widocznych cech pozwalających określić płeć lub wiek. – Jestem Jiyi. Znajdujesz się w Pokoju Pamięci. Powiedz, proszę, w czym mogę służyć.

Cardenia wiedziała, po co tu przyszła, lecz się wahała.

– Czy kiedykolwiek wszedł tu ktoś inny niż imperoks?

– Nie – odparło Jiyi.

– A co, jeśli kogoś tu zaproszę?

– Koncentracja fal świetlnych i dźwiękowych sprawi, że każdy, kto nie jest panującym imperoksem, nie będzie w stanie znieść przejścia przez drzwi.

– Nie mogę tego ominąć?

– Nie.

– Jestem imperoksem.

„I kłóczę się z maszyną” – pomyślała Cardenia, ale nie powiedziała tego na głos.

– Zakaz został nałożony przez Prorokinię – powiedziało Jiyi – której słowo jest niepodważalne.

To zaskoczyło Cardenię.

– To pomieszczenie pamięta czasy pierwszego imperoksa?

– Tak.

– Wtedy jeszcze *nie było* Xi’an.

– Kiedy Xi’an powstało, pomieszczenie zostało przeniesione z Hubfall razem z innymi elementami pałacu. Pozostałe części obecnej siedziby imperoksov zostały zbudowane wokół niego.

Cardenii stanął przed oczami obraz stacji kosmicznej Xi’an budowanej wokół imperialnego pałacu. Był on tak absurdalny, że niemal komiczny.

– A więc masz tysiąc lat – powiedziała do Jiyi.

– Przechowuję informacje sięgające utworzenia Wspólnoty – padła odpowiedź. – Fizyczne urządzenia, na których są zapisane, regularnie się unowocześnia, podobnie jak funkcjonalne elementy tego pomieszczenia oraz manifestację, która stoi przed twoimi oczami.

– Jeśli dobrze cię zrozumiałam, do tego pokoju nie może wejść nikt z wyjątkiem imperoksa.

– Zautomatyzowany serwis, wasza wysokość – powiedziało Jiyi, a Cardenia pomyślała, że słyszy w jego głosie lekką nutkę rozbawienia. To z kolei sprawiło, że najpierw poczuła się troszkę głupia, a później zaintrygowana.

– Czy ty jesteś żywe, Jiyi? – zapytała.

– Nie – odparło. – Nic, co widzisz w tym pokoju, wasza wysokość, nie jest żywe, z wyjątkiem ciebie.

– Oczywiście – powiedziała Cardenia, tylko trochę rozczarowana.

– Mam niejasne poczucie, że doszliśmy do końca tej specyficznej konwersacji – stwierdziło Jiyi. – Czy mogę ci służyć w czymś jeszcze?

– Tak. Chciałabym porozmawiać ze swoim ojcem.

Jiyi skinęło głową i zniknęło, a równocześnie pośrodku pokoju ukształtowała się kolejna postać.

Był to ojciec Cardenii, Batrin, zmarły imperoks Attavio VI. Gdy tylko się pojawił, spojrzął na córkę, uśmiechnął się i podszedł do niej.

Pokój Pamięci został ustanowiony przez prorokinię-imperoksa Rachelę I wkrótce po założeniu Wspólnoty i jej wstąpieniu na tron jako pierwszego władcy. Każdy z imperoksów miał własną sieć sensorów rozmieszczonych w całym ciele, które rejestrowały nie tylko wszystko, co zobaczył, i każdy dźwięk, który usłyszał lub wypowiedział, ale również wszelkie jego odczucia, działania, emocje, myśli i pragnienia.

W Pokoju Pamięci znajdowały się myśli i wspomnienia wszystkich imperoksów, którzy władali Wspólnotą, począwszy od prorokini-imperoksa Racheli I we własnej osobie. Gdyby Cardenia chciała, mogła zadać pytanie dowolnemu ze swoich przodków, dotyczące jego samego, jego panowania i czasów, a on odpowiedziałby w oparciu o swoją pamięć, myśli i zapisy, które komputer przemodelowywał na to, kim był dany władca, w oparciu o dziesięciolecia zarejestrowanych na potrzeby tego pokoju wszystkich elementów jego wewnętrznego życia.

Istniało tylko jedno miejsce, gdzie trafiały te informacje – Pokój Pamięci. Istniał tylko jeden ich odbiorca – aktualnie panujący imperoks.

Cardenia odruchowo dotknęła swojego karku, tam, gdzie wszczepiono jej sieciowe ziarenko, aby urosło wewnątrz niej. „Któręgo dnia wszystko, co robię jako imperoks, znajdzie się tutaj – pomyślała – tak aby mogło to zobaczyć moje dziecko i jego dzieci. Każdy imperoks będzie mógł dowiedzieć się, kim byłam. Pozna mnie lepiej niż jakikolwiek historyk mojego panowania”.

Spojrzała na projekcję swojego ojca stojącego tuż przed nią i zadrżała.

Widmo to zauważyło.

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz? – zapytał Attavio VI.

– Widziałam cię zaledwie kilka godzin temu – odparła Cardenia, wstając z ławki i przyglądając się zjawie ojca. Była doskonałe odwzorowana. Można jej było niemal dotknąć. Cardenia tego nie zrobiła. – Byłeś wtedy martwy.

– Nadal jestem. Świadomość, która była mną, już odeszła. Cała reszta została zapisana.

– Więc nie masz teraz świadomości?

– Nie, nie mam, ale mogę z tobą rozmawiać tak, jakbym miał. Możesz mnie zapytać o cokolwiek, a ja ci odpowiem.

– Co o mnie sądzisz? – wypaliła bez większego namysłu.

– Zawsze uważałem cię za miłą młodą damę. Mądrą, troszczącą się o mnie. Myślę, że nie będziesz zbyt dobrym imperoksem.

– Dlaczego nie?

– Bo Wspólnota nie potrzebuje teraz *miłego* imperoksa. Właściwie nigdy takiego nie potrzebowała, ale jest skłonna go tolerować, jeśli nie dzieje się nic ważnego. Trudno coś takiego powiedzieć o obecnych czasach.

– Nie byłam dzisiaj zbyt miła dla komitetu wykonawczego – powiedziała Cardenia, zdając sobie sprawę, że jej słowa przypominają dziecinne tłumaczenie się.

– Jestem przekonany, że tuż po mojej śmierci, na pierwszym spotkaniu z tobą, komitet dał całkiem przekonujący pokaz uległości i powściągliwości. Sprawdzają też, jak długi łańcuch

będzie dla ciebie najlepszy, tak aby mogli uzyskać od ciebie wszystko, czego tylko zapragną. Wkrótce zaczną pociągać za ten łańcuch.

– Nie wiem, czy podobasz mi się w tej zupełnie szczerzej wersji
– skomentowała Cardenia.

– Jeśli chcesz, możemy dostosować moje modelowanie bliżej tego, jaki byłem za życia.

– Chcesz mi powiedzieć, że za życia mnie okłamywałeś?

– Nie bardziej niż wszyscy inni.

– No to mnie uspokoiłeś.

– Za życia byłem człowiekiem, posiadałem ego, tak jak każdy. Miałem własne pragnienia i zamiary. Tu jestem wyłącznie wspomnieniami i moim zadaniem jest ci towarzyszyć, jako obecnemu imperoksovi. Nie mam ego, któremu można by schlebiać, a twojemu będę schlebiał, tylko jeśli mi rozkażesz. Radziłbym jednak, żebyś tego nie robiła. To by mnie uczyniło mniej użytecznym.

– Kochałeś mnie?

– To zależy, jak rozumiesz miłość.

– To brzmi jak dyktowana przez ego próba uniknięcia odpowiedzi.

– Wywoływałaś we mnie czułość. Byłaś niewygodna, dopóki nie stałaś się konieczna na potrzeby sukcesji. Gdy zostałaś arcyksiężną, poczułem ulgę, że mnie nie nienawidzisz. Nikt nie mógłby cię krytykować, gdyby było inaczej.

– Kiedy umierałeś, powiedziałeś, że żałujesz, że nie poświęciłaś więcej czasu, aby mnie kochać.

Attavio VI skinął głową.

– Tak, mogłem powiedzieć coś takiego. Wyobrażam sobie, że faktycznie mogłem wówczas tak myśleć.

– Nie pamiętasz tego.

– Jeszcze nie. Ostatnie chwile mojego życia jeszcze nie zostały zgrane.

Cardenia nie drażyła tematu.

– Na swoje imperialne imię wybrałam Grayland II, tak jak sugerowałeś.

– Tak, przynajmniej ta informacja jest już w naszej bazie. Dobrze.

– Czytałam o niej.

– Tak, zamierzałem cię o to poprosić.

– Poprosiłeś, zanim umarłeś. Dlaczego chciałeś, żebym przyjęła imię po niej?

– Bo miałem nadzieję, że zainspiruje cię, aby poważnie podejść do tego, co stanie się później i czego będzie to od ciebie wymagać – powiedział Attavio VI. – Wiesz już o hrabim Claremont, tym z Kresu?

– Tak, wiem. – odparła Cardenia. – Twój dawny kochanek.

Attavio VI się uśmiechnął.

– W żadnym wypadku. To przyjaciel. Bardzo dobry przyjaciel i naukowiec. Przyszedł do mnie z informacją, której nikt inny nie posiadał i wolałby jej nie poznać. Musiał prowadzić swoje prace i badania z dala od głupoty dworu, rządu, a nawet od społeczności naukowej Wspólnoty. Jest kimś, kto gromadził dane przez bardzo długi czas, teraz już będzie ponad trzydzieści lat. O tym, co się stanie, wie więcej, niż ktokolwiek inny. Musisz być na to przygotowana. Obecnie nie jesteś na to gotowa w najmniejszym stopniu. Obawiam się, że nie będziesz dostatecznie silna, aby spojrzeć w przyszłość.

Cardenia wpatrywała się w ducha Attavio VI, który przed nią stał: mały, sympatyczny, ze strapionym uśmiechem na twarzy.

– No więc? – zapytała w końcu Cardenia. – Co to takiego?